ROK IV. CZERWIEC i LIPIEC 1930. № 6. 7.

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO.
Wychodzi pod redakcją Ks. Ignacego Kłopotowskiego.

ENCYKLIKA OJCA ŚW. PIUSA XI

O ŚWIĘTYM AUGUSTYNIE, BISKUPIE HIPPONEŃSKIM I DOKTORZE KOŚCIOŁA NA 1,500-ną ROCZNICĘ JEGO ŚMIERCI.

Do Braci Patrjarchów, Prymasów, Arcybiskupów, Biskupów i innych Ordynarjuszy żyjących w zgodzie i jedności ze Stolicą Apostolską.

Wielebni Bracia, Pozdrowienie i Apostolskie Błogosławieństwo.

Wezwanie.

Boska obecność i opieka, jaką Jezus Chrystus dotychczas otaczał i w przyszłości otaczać będzie Kościół, przez siebie opatrznościowo dla zbawienia rodzaju ludzkiego założony, wypływa nietylko z samej natury, a nawet konieczności Boskiej instytucji, i opiera się na obietnicy Boskiego Założyciela, o której czytamy w Ewangelji, ale z całą oczywistością stwierdzić ją możemy na tle samej historji Kościoła, którego nie splamiła nigdy zaraza błędu, ani nie osłabiły upadki, choć nieraz liczne, synów, ani nawet prześladowania ludzi bezbożnych, lubo z największem dokonywane okrucieństwem, nie przeszkodziły temu, że Kościół odżywał zawsze w całej mocy swojej niewiędnącej młodzieńczości. Różne były sposoby i drogi, któremi Pan nasz zapewniał stałość i rozwój swej wiecznej Instytucji, przedewszystkiem jednak wspomagał ją, wzbudzając na każdą epokę znakomitych mężów, którzy swym genjuszem i dziełami, przedziwnie dostosowanemi do potrzeb czasu i okoliczności, skutecznie zwalczając i zwyciężając „morze ciemności“, umacniali lud chrześcijański.

Tego rodzaju powołanie Boskiej Opatrzności bardziej niż w kimkolwiek innym okazało się w całym blasku na osobie Augustyna z Tagasty, który nietylko dla współczesnych był przedziwną pochodnią na świeczniku gorejącą, młotem na wszystkie herezje i wodzem na drodze do wiecznego zbawienia, a w ciągu wieków nie przestał uczyć i pocieszać wiernych, lecz i w czasach dzisiejszych sprawia, że jaśnieje wśród nich prawda wiary i płonie boska miłość. Wszystkim zaś wiadomo, że wielu niepozostających w łączności z Nami, albo od wiary może

odwróconych, pociągają dzieła Augustyna, tak one są wielkie i wzniosłe i tak pełne wdzięku. To też — gdy w roku bieżącym przypada XV-te stulecie od śmierci błogosławionej wielkiego Biskupa i Doktora — wierni całego świata, pragnąc godnie uczcić tę pamiątkę, przygotowują wielkie uroczystości dla okazania swej czci i swego podziwu. My również z racji Naszego urzędu apostolskiego i pełni uczucia głębokiej radości, pragnąc wziąć czynny udział w tej powszechnej uroczystości, wzywamy Was, Wielebni Bracia, a przez Was i Wasze duchowieństwo i lud do zjednoczenia się z Nami w składaniu gorącego dziękczynienia Ojcu Niebieskiemu za to, iż ubogacił swój Kościół tak wielkiemi i licznemi skarbami za pośrednictwem Augustyna, który z udzielonych mu tylu obfitych darów bożych, tak wiele sam dla siebie zyskał i tak wiele przekazał ludowi katolickiemu. Nietyle jednak dzisiaj wychwalać nam trzeba tego męża, tak przedziwnie dołączonego niegdyś do mistycznego Ciała Chrystusa, a którego, jak wskazuje historja, nikt jeszcze chyba w żadnym wieku i w żadnym narodzie nie przewyższył w wielkości i wzniosłości, ile raczej należy napawać się i krzepić jego nauką i naśladować wzór jego świętego życia.

Głosy Papieży.

W Kościele Bożym nigdy nie przestały rozbrzmiewać pochwały dla Augustyna, szczególnie ze strony Rzymskich Papieży. Innocenty I. jeszcze za życia św. Biskupa, nazywał go swym najdroższym przyjacielem[1]) i wychwalał listy otrzymane od niego i czterech Biskupów, wielbicieli jego, jako listy pełne wiary i przepojone całą mocą religji katolickiej[2]).

Celestyn I. Bronił Augustyna wkrótce po jego śmierci przeciwko nieprzyjaciołom jego temi wspaniałemi słowy: „Utrzymywaliśmy zawsze łączność z świętej pamięci Augustynem za jego życie i zasługi i nigdy nie padł nań nawet cień niecnych podejrzeń; pamiętam, że był on w swoim czasie mężem tak wielkiej nauki, że również przez poprzedników moich uważany był za jednego z najlepszych mistrzów. Wszyscy o nim mieli jaknajlepsze pojęcie, jako o mężu, którego miłowali i czcili“[3]).

Gelazjusz I wychwala jednocześnie Hieronima i Augustyna jako „luminarzy mistrzów kościelnych“[4]), a Hormisdas w odpowiedzi do Biskupa Possessora, który go pytał o radę, te wielce poważne wypowiedział słowa: „Co do nauki, jaką wyznaje i zachowuje Rzymski, t.j. Katolicki Kościół o wolnej woli i łasce Bożej, jakkolwiek w wielu dziełach św. Augustyna, szczególnie zaś w pismach do Hilarjusza i Prospera, znaleźć można, mamy o niej specjalne rozdziały w archiwach kościelnych“[5]).

Nie inne również o nim wydał świadectwo Jan II, który, powołując się przeciwko heretykom na dzieła Augustyna, „jego naukę — mówi— stosownie do postanowień moich poprzedników, zachowuje i głosi Kościół Rzymski“[6]).

Któż nie wie o tem, jak w czasach bliskich jeszcze Augustyna doskonale z nauką jego zaznajomieni byli Papieże Rzymscy, jak np. Leon Wielki, i Grzegorz Wielki? Święty Grzegorz, bardzo o sobie pokornie sądząc, ale z wielką czcią dla Augustyna, pisał do Prefekta Afryki, Innocentego: „Jeśli chcecie nasycić się strawą rozkoszną, czytajcie dzie-

[1]) Innocentius Aurelio et Augustino Episcopis: epist. 184 inter augustinianas.

[2]) Innocentius Aurelio, Alypio, Augustino, Evostio et Possidio Episcopis: epist. 183, n. In. ter augustinianas.

[3]) Caelestinus Venerio, marino, Leontio, Auxonio, Arcadis, Filtanis et coeteris Galliarum episcopis, epist. 21, c. 2, n. 3.

[4]) Gelasius universis episcopis per Picenum, circa tin.

[5]) Hormisdas, epist. 70, ad Possessorem episcopum.

[6]) Joannes II, epist. olius 3, ad quondam senatores.

ła świętego Augustyna, ziomka waszego, a skosztowawszy jego pszenicznej mąki, nie szukajcie już naszych otrąb"[7]).

Wiadomo, że Hadrjan I często zwykł przytaczać miejsca z dzieł Augustyna, którego nazywał „Doktorem Wspaniałym"[8]); wiadomo również, że Klemens VIII przy wyjaśnianiu trudnych zagadnień spornych i Pius VI w Konstytucji Apostolskiej „Auctorem Fidei", wydanej dla zdemaskowania dwuznacznych zdań potępionego synodu w Pistoi, powoływali się i opierali na autorytecie Augustyna.

To również ku chwale Biskupa Hipponeńskiego podnieść należy, że bardzo często Ojcowie prawidłowo zebrani na Soborach, posługiwali się jego słowami dla określenia prawdy katolickiej: wystarczy wymienić choćby Sobór Aranzykański II i Trydencki. Wkońcu wspominając lata młodości Naszej, z rozkoszą przypominamy sobie słowa nieśmiertelnej pamieci poprzednika Naszego, Leona XIII, który wspomniawszy tych, którzy poprzedzili czasy Augustyna, wysławia wielkie jego zasługi dla filozofji chrześcijańskiej. „Lecz pośród nich wszystkich jako palma wyniosła wznosi się Augustyn, przemożny swym umysłem i wszechstronnie wykształcony w naukach świętych i świeckich naukach i walczy dzielnie przeciwko wszystkim błędom swojego wieku, z najgłębszą wiarą i z równą jej uczonością. Jakiego on nie poruszał filozoficznego tematu? A nawet, którego nie zgłębił z całą ścisłością, czy to wyjaśniając wiernym najgłębsze tajemnice wiary i broniąc ich przeciw zjadliwym atakom wrogów; czy też, gdy rozwiał wymysły Akademików i Manichejczyków, ocalił fundamenta i pewność nauki ludzkiej, lub gdy zgłębiał istotę, genezę i przyczyny zła, które cierpią ludzie"[9]).

[7]) **Registrum epistolarum**, lib X, **epist.** 37, ad Innocentium Africae Praefectum.

[8]) Hadrianus I, **epist.** 83, episcopis per universam Spaniam commorantibus; cfr. epist. ad Carolum regem de imaginibus, passim.

[9]) Encycl. **Aeterni Patris.**

Zanim jednak przystąpimy bliżej do Naszego tematu, pragniemy przestrzec wszystkich, że pochwały, rzeczywiście wprost niezwykłe, których dawni pisarze nie szczędzą Augustynowi, należy przyjmować w ich właściwem znaczeniu — nie w tem więc, jakby tego chcieli niektórzy, którym brak zmysłu katolickiego — jakoby autorytet poglądów Augustyna był wyższym nad autorytet nauczającego Kościoła.

Ciernisty powrót do Boga.

Prawdziwie „dziwny Bóg w świętych swoich"[10]). Tak też Augustyn w księdze swoich „Wyznań" przedstawia i gorąco wysławia miłosierdzie Boże, którego doznał, w wyrazach i uczuciach, które zdają się wypływać z najgłębszych tajników serca, pełnego wdzięczności i miłości.

Szczególnem zrządzeniem Opatrzności Bożej, zapaliła go w latach jego chłopięcych pobożna matka jego, Monika, taką miłością Chrystusa, że mógł później zawołać: „Imię to bowiem według miłosierdzia Twego, Panie, Imię to Zbawiciela mojego, a Twojego Syna, wyssałem jeszcze z mlekiem matki mojej i głęboko wyryło mi się ono i pozostało we wrażliwem sercu mojem; i cokolwiek nie miało znaku tego Imienia, choćby było pełne nauki, piękna i prawdy, nie mogło mnie całkowicie pociągnąć"[11]).

Jako młodzieniec zaś, zdaleka od matki i słuchając pogańskich mistrzów, utraciwszy poprzednią pobożność, oddał się, nieszczęsny, w niewolę rozkoszy cielesnych i wpadł w herezję manichejczyków, w której pozostawał przez lat prawie dziewięć. Dopuścił to rozmyślnie Pan Bóg, by przyszły Doktór Łaski sam z własnego doświadczenia poznał i następnym pokoleniom przekazał, jak bardzo ciemnym i słabym jest duch, choćby najszlachetniejszy, jeżeli na drodze cnoty

[10]) **Ps.** 67, V. 36.

[11]) **Confess.** lib. 3 c. 4, n. 8.

nie jest wzmocniony wychowaniem chrześcijańskiem i ciągłą modlitwą, szczególnie w latach młodzieńczych, gdy i umysł z większą łatwością da się pociągnąć i uwikłać w błędy i serce wstrząśnięte zostaje pierwszemi poruszeniami zmysłów. I dlatego jeszcze dopuścił Pan Bóg to odstępstwo, by Augustyn z własnego życia przekonał się, jak bardzo nieszczęśliwym jest ten, który szuka zadowolenia i szczęścia w posiadaniu i używaniu rzeczy doczesnych, co sam później szczerze wyznał przed Bogiem: „Boś ty wszędzie był przy mnie, srożąc się nademną przemiłosiernie i wszystkie niedozwolone rozkosze moje wypełniając goryczą przeciwności, bym się w ten sposób nauczył szukać rozkoszy bez goryczy i przeciwieństw i nie mógł nigdzie tego znaleźć poza Tobą o Panie“[12]) Jakżeby Augustyn mógł zostać opuszczony przez Ojca Niebieskiego i pozostawiony samemu sobie, gdy za niego z płaczem nie przestawała modlić się Monika, ten przedziwny wzór matek chrześcijańskich, które przez swą równowagę duchową, cierpliwość i słodycz, przez nieustanne błaganie miłosierdzia Bożego, wkońcu jednak osiągną tę łaskę, że ujrzą swych synów, wracających na dobrą drogę?. Nie, niemożliwem było, by dziecko tylu łez wylanych miało zginąć [13]). Dobrze o tem pisze sam Augustyn: „Czyż nie pamiętacie, że w tych książkach, w których pisałem o mojem nawróceniu, gdy Bóg nawracał mnie do tej wiary, którą ja w swej nędznej bardzo i szalonej wymowie niszczyłem, wskazałem na to, żem nie zginął jedynie dzięki nieustannym, codziennym łzom matki mojej?“[14]).

Tymczasem Augustyn począł stopniowo oddalać się od herezji Manichejczyków i, jakby pod natchnieniem i pobudką bożą, zdąża do Medjolanu ku Biskupowi Ambrożemu. „Powoli Pan, ręką pełną łagodności i miłosierdzia ujmując i ogarniając serce“ [15]) jego, sprawił, że pod wpływem pełnych mądrości nauk Ambrożego, uwierzył w Kościół Katolicki i w prawdę Pisma świętego. Już wtedy syn Moniki, jakkolwiek jeszcze nie wyzwolony z trosk i więzów złych nałogów, jest jednakże najmocniej przekonany, że z boskiego ustanowienia, jedyna droga zbawienia jest tylko w Chrystusie Panu naszym i w księgach Pisma świętego, których sama powaga i autorytet wystarczyły, by zapewnić pewność prawdy Kościoła Katolickiego[16])

Lecz jakżeż długa i pełna trudu jest droga zmiany życia dla człowieka, który już oddawna błądził! Ciągle jeszcze służył żądzom i namiętnościom serca, nie czując się na siłach, by się opanować. Tak jednak był dalekim od znalezienia tych sił koniecznych, choćby z nauki Platończyków o Bogu i stworzeniach, które studjował, że jeszcze do poprzedniej swej nędzy większą jeszcze dołączył nędzę, wpadając w pychę, dopóki z listów Pawła świętego nie nauczył się pewnego razu, że kto chce żyć po chrześcijańsku, musi się oprzeć na fundamencie pokory i łaski Bożej. I wtedy stało się, — o czem nigdy bez łez opowiadać ani słuchać nie możemy — że bolejąc nad swem przeszłem życiem i poruszony przykładem tylu wiernych chrześcijan, którzy wszystko raczej tracili, byle to „jedno konieczne“ zyskać, oddaje się całkowicie w ręce miłosierdzia bożego, które z całą słodyczą szło za nim wszędzie, wówczas dopiero, gdy modląc się usłyszał nagle głos: „bierz i czytaj“, a gdy spostrzegł obok leżącą księgę Listów i otworzył ją, pod wpływem niebieskich łask, które jednocześnie całą siłą na jego duszę uderzyły, odczytał i zrozumiał, że „nie w ucztowaniu i pijaństwie, nie w rozpuście i nieskromności, nie w kłótniach i zazdro-

---

[12]) **Confess.** lib: 2, u. 4.
[13]) Confess. lib: 3 c. 12, n. 21.
[14]) **De dono perseverantine,** c. 20, n. 53.

[15]) **Confess. lib.** 6, c. 5, u. 7.
[16]) **Confess. lib.** 7, c. 7, u. 11.

ściach, lecz przyodziejcie Pana Jezusa Chrystusa i nie starajcie się o ciało wasze z jego pożądliwościami". [17]).

Wszystkim jest wiadomo, że od tego momentu aż do chwili, gdy oddał Bogu duszę swoją, Augustyn poświęcił się wyłącznie tylko i całkowicie swojemu Panu.

Wybitny nauczyciel.

W krótkim czasie okazało się, jakie „naczynie wybrane" przygotował sobie Bóg w osobie Augustyna i do jak wielkich go dzieł przeznaczył.

Zaledwie tylko otrzymał namaszczenie kapłańskie, a później powołany został na biskupa w Hipponie, rozpoczął oświecać blaskiem swej rozległej nauki i obdarzać owocami swego apostolstwa nietylko chrześcijańską Afrykę, ale cały Kościół.

Rozmyślał więc ciągle nad treścią Ksiąg świętych, długie i liczne modlitwy znosił do Boga, których słowa i gorące uczucia dotąd jeszcze rozbrzmiewają w jego dziełach — pilnie rozczytywał sięw dziejach Ojców i Doktorów, którzy przed nim byli i których w pokorze ducha czcił głęboko, by z każdym dniem coraz bardziej przenikać i przyswajać sobie prawdy przez Boga objawione. I choć późniejszym był od tych świętych mężów, którzy jako gwiazdy najjaśniejsze świecili na niebie Kościoła, jak np. Klemens Rzymski, jak Ireneusz, Hilary i Atanazy, jak Cyprjan i Ambroży, jak Bazyli, Grzegorz Nazjanzeński i Jan Chryzostom, choć żył współcześnie z Hieronimem, Augustyn jednak najwięcej wzbudza podziwu wśród ludzi przez subtelność i głębokość swych poglądów i przez przedziwną mądrość, którą przepojone są jego pisma, w ciągu długiego czasu, bo przez lat prawie pięćdziesiąt opracowane i wydane.

Jakkolwiek niezmiernie trudną jest rzeczą omówić tak bardzo liczne i bogate w treść jego dzieła, które rozprawiają o wszystkich naukach świętych, o egzegezie biblijnej i moralności i tak są obszerne, że komentatorowie ich ledwo mogą je objąć i ogarnąć, pożądaną jednak będzie rzeczą, gdy z pośród tego ogromu nauki uwydatnimy niektóre z tych mistrzowskich pomników, więcej dostosowane do potrzeb naszych czasów i pożyteczne dla społeczeństwa chrześcijańskiego.

Nauka Doktora.

Cel wszystkich rzeczy.

Przedewszystkiem więc z niezmordowaną gorliwością pracował Augustyn nad tem, by wszyscy ludzie zrozumieli i przekonali się o tem, jaki jest ich ostateczny i najwyższy cel życia i jaka jest jedyna droga, która prowadzi do prawdziwego szczęścia.

Któż z ludzi, pytamy, choćby był najbardziej nieopatrznym i lekkich obyczajów, może bez wzruszenia ducha słuchać, gdy ten człowiek, który przez taki długi czas oddawał się rozkoszom cielesnym i tak był bogato obdarzony przez naturę, by sobie zapewnić wygody i używanie tego życia, wyznaje Bogu: „Stworzyłeś nas dla siebie i niespokojnem jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie"?[18])

Słowa te, które są syntezą najwyższej mądrości i całej filozofji życia, jak najżywszy dają nam jednocześnie obraz wielkiej ku nam miłości Boga, niezwykłej godności człowieka i zarazem okropnej nędzy tych, którzy żyją zdala od swego Stwórcy.

Zaiste, w naszych to przedewszystkiem czasach, gdy coraz jaśniej z każdym dniem odsłaniają się przed nami przedziwne własności rzeczy stworzonych i człowiek potęgą swego umysłu podbija pod swą władzę te przeobfite moce cudowne, by używać ich dla swych wy

[17]) Confess. lib. 8. c. 12, u. 29.

[18]) Confess. lib. 1, c. 1, u. 1.

gód i korzyści, swego dostatku i przyjemności; dzisiaj, powtarzamy, gdy dzieła i zdobycze artystyczne, które umysł ludzki lub praca mechaniczna wytwarza, pomnażają się codziennie i z szybkością wprost niepojętą rozchodzą na wszystkie strony świata; jakże często zdarza się, że duch nasz, pochłonięty zupełnie przez rzeczy stworzone, zapomina o Stwórcy, goni za dobrami doczesnemi, zapominając o wiecznych i ku szkodzie swojej i ogólnej i na własne zatracenie obraca te dary, których mu najłaskawszy Bóg jedynie na to udzielił, by przez nie szerzył królestwo Chrystusowe i osiągnął zbawienie swoje.

Otóż, byśmy się nie dali porwać tym ludzkim i świeckim prądom, które dążą jedynie do zadowolenia ciała i zmysłów, musimy rozważyć i przeniknąć się temi zasadami mądrości chrześcijańskiej, które Biskup Hippoński tak dobrze podkreśla i wyjaśnia:

„Bóg, ten najmędrszy Stwórca i najsprawiedliwszy Zawiadowca wszystkich rzeczy, który śmiertelny rodzaj ludzki uczynił największą ozdobą całego świata, dał ludziom pewne dobra, odpowiednie do warunków tego życia, a więc przedewszystkiem pokój doczesny, według możności naszego śmiertelnego życia, dając nam zdrowie, bezpieczeństwo i współżycie z bliźnimi i to wszystko, co jest konieczne do zachowania lub odzyskania tego pokoju, jak np. to, co podpada pod nasze zmysły, światło, noc, powietrze do oddychania, woda do picia i to, co służy do odżywiania, okrycia, leczenia i ozdoby naszego ciała: z tem jednak najsłuszniejszem zastrzeżeniem, że gdy dobrze używać będziemy tych dóbr doczesnych, odpowiednich dla zapewnienia doczesnego pokoju, otrzymamy jeszcze świętsze i lepsze dobra, bo pokój nieśmiertelny i związaną z nim chwałę i cześć w życiu wiecznem, by się cieszyć z Bogiem i bliźnimi w Bogu; ktoby jednak, przeciwnie, nadużył tych dóbr, nie otrzyma ich wcale, a tamte utraci "[19]).

Władza i misja Kościoła.

Mówiąc o celu ostatecznym człowieka, Augustyn dodaje natychmiast, że próżne byłyby wysiłki tych, którzyby chcieli go osiągnąć, jeżeli się nie poddadzą i nie będą posłuszni Kościołowi Katolickiemu; Kościół bowiem może jedynie z boskiego ustanowienia użyczyć duszom światła i mocy, bez których każdy bezwzględnie zbłądzi z prawej drogi i narazi się łatwo na utratę zbawienia wiecznego.

W wielkiej swej dobroci nie chciał Bóg, by ludzie szukali Go chwiejni i jako niewidomi: „aby szukali Boga, aby Go snać namacali albo znaleźli"[20]), lecz rozproszywszy noc niewiadomości, dał się poznać przez objawienie i błądzących przywołał do czynienia pokuty: „A czasy tej niewiadomości przeglądając Bóg, teraz oznajmuje ludziom, aby wszyscy wszędzie pokutowali"[21]).

Gdy zaś natchnął pisarzy świętych swym duchem, oddał Księgi święte Kościołowi, założonemu przez Jednorodzonego swego Syna, by je strzegł i wyjaśniał autentycznie. a boski początek Kościoła na samym początku okazał i stwierdził przez liczne cuda, dokonane przez Chrystusa, jego Założyciela: „Chorzy uzdrowieni, trędowaci oczyszczeni, chromym przywrócona władza chodzenia, ślepym wzrok, a głuchym słuch. Ludzie z tych czasów widzieli, jak woda w wino się zamieniła, jak rzesza pięciotysięczna nasyciła się pięciu chlebami, jak po morzach chodzono stopami ludzkiemi, jak umarli powstawali z martwych. Niektóre z tych cudów były dobrodziejstwem jawnem dla ciała, inne połączone z ukrytym cudem w duszy, a wszystkie były dla ludzi świadectwem

[19]) De civitate Dei, lib. 19, c. 13, u. 2.
[20]) Dz. Apost. XVII, 27.
[21]) Dz. Apost. XVII, 30.

majestatu bożego. W ten sposób naówczas moc Boża pociągała ku sobie zbłąkane dusze śmiertelników"[22]).

Ustały, co prawda, potem tak liczne cuda, lecz z jakiejże przyczyny, pytamy, jeśli nie dlatego, że wystarczającym dowodem boskości było samo przedziwne rozszerzanie się wiary i stąd płynące ulepszenie całej społeczności ludzkiej, żyjącej według zasad moralności chrześcijańskiej?

„Czy myślisz — pyta się Augustyn swego przyjaciela, Honorata, którego chciał nąwrócić do Kościoła — że małym jest to zyskiem dla ludzkości, o czem nietylko rozprawia wielu uczonych, ale w co wierzy i co głosi rzesza mężów i kobiet prostych ze wszystkich narodów, że nie może nic ziemskiego, ani ogień, ani nic z tego, co pod zmysły podpada, uważane być i czczone jako Bóg, bo do Boga dochodzi się jedynie drogą poznania umysłowego? że uznaje wstrzemięźliwość tak dalece posuniętą, że doprowadza do postów i lekkiego tylko posiłku z chleba i wina nie przez jeden tylko dzień, ale przez cały szereg nieprzerwany dni i do czystości, aż do wyrzeczenia się małżeństwa i potomstwa? i cierpliwość, która za nic sobie ma krzyże i próby ogniowe? i szczodrobliwość aż do rozdania całego majątku ubogim, wkońcu wzgardę całego świata aż do pragnienia śmierci włącznie? Niewielu wprowadza to w czyn, mniej jeszcze czyni to dobrze i roztropnie: lecz narody całe uznają to, pochwalają, popierają i kochają: jeżeli nie dochodzą do tego, przypisują to swej słabości, lecz w każdym bądź razie zawsze jest z tego pewien pożytek dla duszy na drodze ku Bogu i budzi w nich choćby iskierki prawdziwej cnoty. Opatrzność Boża dokonała tego wszystkiego przez przepowiednie proroków, przez życie na ziemi i naukę Chrystusa, przez podróże apostolskie, tortury męczenników, krzyże, krew i śmierć, przez pełne przykładu życie świętych, a wszystko to potwierdzały cuda, które spełniły się stosownie do potrzeby czasów, odpowiednio do ważności tych rzeczy i cnót tak wielkich. Gdy więc widzimy tak widoczne działanie i pomoc Bożą i tyle pożytku i wszelkich owoców, czyżbyśmy jeszcze wahali się ze wstąpieniem do tego Kościoła, który w osobie Stolicy Apostolskiej przez następstwo Biskupów, osiągnął szczyt autorytetu, uznanego przez rodzaj ludzki, mimo próżnego ujadania heretyków, którzy częściowo przez sąd ogółu, częściowo przez orzeczenia soborów i wreszcie przez majestat cudów zostali potępieni?"[23]).

Te słowa Augustyna, które nic do dnia dzisiejszego nie straciły na swojej mocy i powadze, zostały całkowicie — jak każdy widzi — potwierdzone w ciągu długich piętnastu stuleci, w czasie których Kościół Boży jakkolwiek wstrząsany był tyloma katastrofami i przewrotami, choć rozdzierany przez tyle herezyj i odstępstw, choć zasmucony buntem i niegodnością tylu swych synów, nie mniej jednak ufny i oparty na obietnicach swego Założyciela, gdy dokoła siebie widział, jak jedne po drugich padały zdruzgotane ludzkie instytucje, nietylko pozostał cały i nienaruszony, ale jeszcze w każdym wieku wzbogacał się i upiększał coraz to nowemi przykładami świętości i pobożności, wśród niezliczonej liczby wiernych zapalał i rozżarzał coraz to większy ogień płomiennej miłości, a przez pracę i ofiarę swych misjonarzy i męczenników zyskiwał sobie coraz to więcej nowych ludów, wśród których kwitnie w pełni i całej swej mocy przedziwne piękno czystości anielskiej i pełna namaszczenia godność kapłanów i biskupów; tak wreszcie zdołał przeniknąć wszystkie ludy swym duchem miłości i sprawiedliwości, że nawet ludzie, którzy nim pogardzają lub nawet są jego

[22]) **De utilitate credendi,** c. 16, u. 34.

[23]) **De utilitate credendi.** c. 17, u. 35.

wrogami, od niego zapożyczają sposobów wyrażania się i działania.

Słusznie więc Augustyn, wyjaśniwszy i przeciwstawiwszy Donatystom, którzy chcieli Kościół Chrystusowy zacieśnić i zamknąć tylko w jednym zakątku Afryki, powszechność, czyli katolickość Kościoła, do którego mają wstęp wolny wszyscy ludzie, by w nim znaleźć pomoc i umocnienie w łasce Bożej, zakończył swe wywody tem uroczystem zdaniem: „Świat cały bez żadnej wątpliwości tak o tem sądzi"[24]), co tak niedawno jeszcze temu uderzyło jednego z wielkich i szlachetnych mężów, że nie zawahał się natychmiast przyłączyć się do jedynej owczarni Chrystusowej[25]).

Rzym stróżem prawdy i ogniskiem władzy.

W dalszym ciągu zupełnie otwarcie wyznaje św. Augustyn, że ta jedność Kościoła powszechnego i nieomylność jego nauczania nietylko pochodzi od jego niewidzialnej Głowy, Chrystusa Jezusa, który z nieba „rządzi Ciałem Swojem"[26]) i przez swój Kościół nauczający przemawia[27]), lecz również i od widzialnej swej na ziemi Głowy, Rzymskiego Papieża, który przez legalne następstwo zasiada na Katedrze Piotrowej; ten bowiem szereg Następców Piotra „jest opoką, której nie zwyciężą pyszne bramy piekieł"[28]) i nas bezsprzecznie w łonie Kościoła „utrzymuje następstwo kapłanów, idących od Piotra Apostoła, któremu po swem Zmartwychwstaniu powierzył Pan swe owce, by je pasł aż do obecnych biskupów"[29]). Toteż gdy powstała herezja Pelagjanów i jej zwolennicy usiłowali przez zdradę i kłamstwa wzburzyć umysły i dusze wiernych, uczestnicy soboru Milevitańskiego, który podobnie jak inne był z inicjatywy Augustyna zwołany i jakby pod jego przewodnictwem się odbył, przesłali wszystkie rozstrząśnięte zagadnienia i zapadłe wnioski do aprobaty Innocentemu I-szemu. Papież w swej odpowiedzi chwali owych biskupów za ich gorliwość w wierze i za ich przywiązanie do Rzymskiego Papieża, albowiem „wiedzieli — pisze — że ze źródła apostolskiego płyną zawsze odpowiedzi do wszystkich prowincyj, które się doń zwracają; szczególnie zaś, gdy chodzi o kwestję wiary, sądzę, że wszyscy Nasi Bracia i współbiskupi powinni się zwracać jedynie do Piotra, który jest początkiem ich godności i imienia, jak teraz zwróciła się Miłość Wasza, co może być z pożytkiem dla ogólnego dobra Kościołów na całym świecie"[30]).

Gdy zaś zapadł wyrok Rzymskiego Papieża przeciw Pelagjuszowi i Celestjuszowi i ogłoszony tam został, Augustyn w swem kazaniu do ludu wyrzekł te pamiętne słowa: „O tej sprawie przesłano już do Stolicy Apostolskiej uchwały dwuch soborów i stamtąd już nadeszła odpowiedź. Sprawa jest ukończona, bodajby też i błąd się już zakończył"![31]). Słowa te w nieco skróconej formie przeszły w przysłowie: „Roma locuta est, causa finita est". (Rzym orzeczeniem swem sprawę zakończył).

Również i gdzieindziej Augustyn, ogłaszając wyrok Papieża Zozyma, potępiający i wykluczający Pelagjan, gdziekolwiekby byli, w ten sposób się odzywa: „W tych słowach Stolicy Apostolskiej jest wyrażona tak pewna i jasna wiara katolicka i tak starożytna i ugruntowana, że żaden chrześcijanin nie może o tem wątpić"[32]).

[24]) **Contra epist. Parmeniani**, lib. 3, u. 24.
[25]) H. Newman, Apologia, Edit. Londin 1890, pp. 116—117.
[26]) **Enarrat. in ps.** 56, u. 1.
[27]) Tamże.
[28]) **Psalmus contra partem Donati.**
[29]) Contra epist. Manichaei quam vocant fundamenti, c. 4. n. 5.

[30]) Innocentius Silvano, Valentino et coeteris qui in Melivitana synodo interfuerunt, epist. 182, u. 2, inter augustinianas.
[31]) Serm. 131, c. 10, u. 10.
[32]) Epist. 190, ad Optatum, c. 6, u. 23.

Co więcej, ktokolwiek słucha Kościoła, który od Boskiego Oblubieńca otrzymał skarby łaski niebiańskiej i udziela ich przedewszystkiem przez Sakramenta, ten — jak ów dobry Samarytanin — nalewa oliwy i wina na rany synów Adama, by grzeszników oczyścić z winy, słabych i chorych umocnić, a sprawiedliwych pobudzić do jeszcze wyższego ideału świętego życia. Przypuśćmy, że któryś ze sług Chrystusowych nie odpowiedział kiedy swej godności i obowiązkom, czyż przez to straciła swą skuteczność moc Chrystusa?

„A ja twierdzę — posłuchajmy Biskupa z Hippony—i wszyscy tak twierdzimy, że słudzy tak wielkiego Sędziego winni być sprawiedliwymi; niechżeż ci słudzy będą sprawiedliwi, jeśli chcą; jeśli zaś ci, co na Katedrze Mojżesza zasiadają, nie zechcą być sprawiedliwymi, mimo to upewnia mnie mój Mistrz, którego Duch powiedział: Ten jest który chrzci"[33]).

Obyż Augustyna tak mówiącego usłuchali niegdyś i dzisiaj ci wszyscy, którzy, podobnie, jak Donatyści, podchwytują upadek jakiego z kapłanów, by rozdzierać całodzianą szatę Chrystusa i siebie samych odrzucać poza drogę zbawienia.

Widzieliśmy, z jak wielką pokorą nasz Święty, choć potężny swym umysłem, poddawał się autorytetowi nauczającego Kościoła w przeświadczeniu, że dopóki tej reguły trzymać się będzie, nie odchyli się nawet na włos od nauki katolickiej. Co więcej, gdy głęboko rozważał słowa Proroka: „Jeżeli nie będziecie mieć wiary, nie zrozumiecie"[34]), pojął doskonale, że nietylko ci, którzy idąc za wskazaniami wiary, rozważają słowo Boże z pragnieniem i pokorą ducha, odbierają światło niebieskie, którego Bóg odmawia pysznym, ale że jest to obowiązkiem kapłanów, których wargi strzec winny nauki [35]) — bo ich zadaniem jest wyjaśnianie i obrona prawd objawionych i tłomaczenie wiernym ich znaczenia — by, według daru łaski Bożej, zagłębiali się w rozważaniu prawd wiary.

Tak też i on sam oświecony Mądrością niestworzoną, która kierowała jego modlitwą i rozważaniem, dokonał tego w swoich pismach, że pokoleniom następnym zostawił w nich obszerny i wspaniały zbiór nauki świętej.

Szukanie i poznanie Boga.

Ktokolwiek choćby pobieżnie zapoznał się z tak licznemi dziełami Augustyna, Czcigodni Bracia, ten nie mógł nie spostrzec, z jaką pilnością i zapałem Biskup Hippoński dążył do coraz głębszego poznania samego Boga.

O, jakżeż jasno widział on Stwórcę swego w tej niezmierzoności i harmonji wszystkich rzeczy stworzonych i jak skutecznie pisał i przemawiał, by o tem również przekonać lud, sobie powierzony: „Piękno oblicza ziemi — mówił — to jakby niemy tej ziemi głos. Obserwujesz i widzisz jej piękno, jak jest płodną, ile ma sił w sobie, jak przyjmuje nasienie, jak nieraz rodzi owoc tam, gdzie nikt nie posiał: widzisz i, zastanawiając się nad tem, niejako pytasz ją; sama bowiem obserwacja już jest pytaniem. Gdy zaś z podziwem szukasz i badasz i odkryłeś w niej tę wielką moc i piękno i tę przedziwną jakąś potęgę, zaraz dochodzisz do tego wniosku, że ponieważ to wszystko nie może istnieć samo przez się i ta moc nie należy do istoty ziemi, musi więc pochodzić od Stwórcy. To więc, co w niej znalazłeś, jest jakoby jej głośnem wyznaniem wiary i nalęganiem, byś chwalił tego Stwórcę. Czyż więc, gdyś dobrze rozważył piękno tego świata, samo to piękno nie

[33]) In Johannis evang. tract. 5, u. 15.
[34]) Isai. VII, 9 (sec. LXX).

[35]) Mal. 2, 7.

woła do Ciebie: Nie jam siebie uczynił, lecz Bóg? [36]).

Ileż to razy w tak żywych słowach wysławiał najwyższą doskonałość swego Stwórcy, Jego dobroć, wieczność, niezmienność i potęgę, zawsze przytem przypominając, że więcej wiemy o Bogu, niż możemy to wyrazić słowami i że istota jego przewyższa nasze o niej pojęcia [37]), i że najbardziej dla Stwórcy odpowiednie jest to imię, które On sam objawił Mojżeszowi, pytającemu się, kto go posyła! [38]).

Jednakże Augustyn nie poprzestawał na tem, by istotę Boga poznawać tylko za pomocą naturalnego światła rozumu ludzkiego, lecz idąc za światłem Pisma św. i za Duchem Mądrości, całą moc swego potężnego umysłu skierował ku poznaniu najgłębszej ze wszystkich tajemnic, którą już tylu jego poprzedników broniło przed niegodziwemi napaściami heretyków z wytrwałością, rzec można, niewyczerpaną i z przedziwną gorliwością ducha, t. j. ku poznaniu Przenajśw. Trójcy, Ojca i Syna i Ducha Świętego w jedności natury Boskiej. —

Tajemnica Trójcy Przenajświętszej.

Pełen niebieskiego światła Augustyn tak głęboko i subtelnie wykłada ten pierwszy i zasadniczy artykuł wiary katolickiej, że późniejsi po nim Doktorowie mogli tylko pełną dłonią czerpać z jego pism materjał do swych wspaniałych dzieł o rzeczach Bożych, o które kruszyły się zawsze strzały znieprawionego rozumu ludzkiego, który zwalcza tę tajemnicę, najtrudniejszą z pośród wszystkich tajemnic wiary.

Posłuchajmy tutaj nauki Hipponeńskiego Biskupa. „W Trójcy Przenajświętszej to wszystko należy odnosić właściwie, jako odnoszące się do każdej Osoby oddzielnie, co wyraża ideę wzajemnego ich stosunku, jak Ojciec i Syn i obydwu ich dar, t. j. Duch Święty, bo ani Ojciec nie jest Trójcą, ani Syn nie jest Trójcą, ani Dar nie jest Trójcą. Co zaś mówi się o każdej z trzech osób w stosunku do siebie, nie może być w liczbie mnogiej o trzech, lecz o jednej tylko Trójcy Przenajświętszej. Tam więc Ojciec jest Bogiem, Syn Bogiem, Duch Święty Bogiem i Ojciec jest dobry, Syn dobry i Duch Święty dobry; Ojciec wszechmocny, Syn wszechmocny i Duch Święty wszechmocny. Ale niema trzech Bogów, trzech dobrych albo trzech wszechmocnych, lecz jest jeden Bóg dobry, wszchmocny, sama Trójca. W ten sposób wszystkie inne pojęcia, które nie wyrażają wzajemnego stosunku, winny być odniesione do każdej z Osób oddzielnie. To przypisuje się im na mocy ich natury, bo być znaczy tutaj być wielkim, być dobrym, być mądrym i wszelkie inne pojęcie, które się odnosi do każdej z osób oddzielnie lub do samej Trójcy“[39]).

Zdania te są bardzo ścisłe i subtelne, ale prócz nich Augustyn posługuje się bardzo odpowiedniemi porównaniami, by nam w ten sposób ułatwić zrozumienie tajemnicy tak n. p. przedstawia nam obraz Trójcy Przenajśw., odbity w duszy, która dąży do świętości. Dusza ta w tym samym akcie pamięci na Boga, myśli o Nim i kocha Go; abyśmy w ten sposób nieco zrozumieli, w jaki sposób Słowo rodzi się z Ojca, „który w pewien sposób w swem przedwiecznem Słowie wyraził wszystko, co ma istotnie“[40]) i jak od Ojca i Syna pochodzi Duch Święty, który przedstawia nam miłość wspólną, jaką miłują się wzajemnie Ojciec i Syn“.[41]).

Upomina nas następnie Augustyn, by ten obraz Boży w duszy naszej sta-

---

[36]) Enarrat. in ps. 144, u. 13.
[37]) De Trinitate, lib. 7, c. 4, u. 7.
[38]) Enarrat. in ps. 101, u. 10.
[39]) De Trinitate, lib. 8., Prooem. n. 1.
[40]) De Trinit. lib 15, c. 21, n. 10.
[41]) Tamże lib. 15, c. 17, n. 27.

wał się z każdym dniem coraz bardziej wyrazisty i coraz piękniejszy aż do ostatniej chwili życia, a wtedy, po śmierci, ten obraz w duszy naszej przechowany znajdzie swoje dopełnienie w widzeniu Boga, które wtedy, po Sądzie, będzie twarzą w twarz, a teraz jest tylko jakby odbiciem w zwierciadle i otoczone zagadką".[42]).

Nigdy dosyć nie przestaniemy ze czcią podziwiać Augustyna, wyjaśniającego nam tajemnice Jednorodzonego Syna Bożego, okrytego ciałem ludzkiem, gdy w wyraźnych zupełnie słowach — przytoczonych przez św. Leona Wielkiego w liście dogmatycznym do cesarza Leona — żąda, byśmy „uznali podwójną naturę Chrystusa, a mianowicie Boską, przez którą równy jest Ojcu, i ludzką, przez którą wyższym jest Ojciec od Niego. Obydwie zaś razem nie stanowią dwuch Chrystusów, lecz jednego, w przeciwnym bowiem razie Bóg nie byłby Trójcą, lecz czworakiem. Tak bowiem jak ciało i dusza stanowią jednego człowieka, tak również Bóg i człowiek jest jednym Chrystusem".[43]).

Bardzo też roztropnie uczynił Teodozjusz Młodszy, rozkazując, by Augustyna ze wszystkiemi oznakami należnej czci zaprosić na sobór w Efezie, gdzie starto herezję Nestorjusza; lecz, niestety, nagła śmierć Augustyna stanęła na przeszkodzie temu, by ten głos, tak doniosły i potężny, dołączył się do głosów Ojców Soboru, potępiających heretyka, który ośmielił się — że tak się wyrazimy — podzielić Chrystusa i zwalczać boskie macierzyństwo Najświętszej Maryi Panny. [44])

Nie możemy również pominąć, choć tylko lekko wspominając o tem, że na wielu miejscach Augustyn rzuca jeszcze światło na królewską godność Chrystusa, którąż eśmy wyjaśnili i wskazali ku czci wiernych w Naszej Encyklice „Quas Primas", wydanej pod koniec roku jubileuszowego, czego dowodzą lekcje, wyjęte z jego pism, a wprowadzone do liturgji na uroczystość Pana Naszego Jezusa Chrystusa Króla. —

[42]) De Trinit. lib. 14, c. 19, n. 25.

[43]) In Johannis evang.,tract. 78, n. 3, Cfr. S. Leonis epist. 165, Testimonia c. 6.

[44]) Cfr. Liberatus. Breviarium causae Nestorianorum et Entychianorum c. 5.

Opatrzność Boża w historji.

Wszyscy chyba wiedzą o tem, jak Augustyn, obejmując jakby jednem spojrzeniem historję całego świata, oparłszy się na tych źródłach, które były dla niego dostępne, t. j. na nieustannem studjum Pisma św. i świeckich nauk współczesnych, w swem najznakomitszem dziele „De Civitate Dei" w przedziwny sposób przedstawia nam Boską Opatrzność nad każdą rzeczą i wypadkiem. W stopniowym bowiem rozwoju i postępie społeczeństwa ludzkiego zauważył i stwierdził swym bystrym umysłem istnienie dwuch państw, opartych na „dwojakiej miłości: państwo ziemskie, oparte na miłości własnej i państwo niebieskie, oparte na miłości Boga aż do wzgardy siebie samego"[45]), jedno to Babilon, drugie Jeruzalem," które są pomieszane ze sobą i tak pomieszane idą razem w ciągu wieków od początku istnienia rodzaju ludzkiego aż do końca wieków"[46]), lecz z niejednakowym wynikiem, albowiem przyjdzie dzień, w którym obywatele Jeruzalem królować będą wiecznie z Bogiem, a zwolennicy Babilonu ponosić będą karę wieczną za swe zbrodnie razem z szatanem.

Tak więc historja rodzaju ludzkiego przedstawia się w oczach Augustyna, jako obraz nieustającej dla nas miłości Boga, który, założywszy fundamenty pod państwo niebieskie, prowadzi je przez tryumfy i klęski w ten sposób, że nawet szaleństwa i zbrodnie państwa ziemskiego służą ku jego rozwojowi, według słów owych: „że tym, którzy miłują Bo-

[45]) De civitate Dei, lib. 14, c. 28.

[46]) Enarrat. in ps. 64. — n. 2.

ga, wszystko dopomaga ku dobremu, tym, którzy są wezwani podług postanowienia święci"[47]).

Stwierdzić więc należy, że błądzą bardzo ci wszyscy, którzy sądzą, że w historji wieków rządzi wszystkiem ślepy przypadek i fantazja losu, albo ambicje i żądze potężnych tego świata, albo nieustanne dążenie umysłu i serc do rozwoju naturalnych sił, do postępu w sztuce, do zdobycia wygód życiowych. Przeciwnie bowiem w rzeczy samej wszystko, co się dzieje, służy jedynie do rozwoju Państwa Niebieskiego, t.j. do rozszerzenia prawdy ewangelicznej i do zapewnienia zbawienia dusz, stosownie do tajemnych, lecz pełnych miłosierdzia planów i postanowień Tego, który „dotyka wszystkiego od końca do końca i rozrządza wszystkiem ze słodyczą"[48]).

Pogłębiając jeszcze tę kwestję, stwierdzić należy, że Augustyn naznaczył piętnem ohydy, a nawet, mówiąc dosadniej, wypalonym na czole stygmatem poganizm Greków i Rzymian, których upadek religji opłakiwać się zdają w naszych nawet czasach pewni autorzy lekkich i zmysłowych książek, dopatrując się w niej jakiegoś wyższego piękna, harmonji i polotu. On, który tak dobrze wiedział, w jak bardzo opłakanym stopniu ludzie jego wieku zapomnieli o Bogu, podkreśla często w słowach zjadliwych, nieraz pełnych oburzenia, ile przymusu i głupoty, ile okrucieństwa i rozwiązłości wprowadził szatan w życie ludzkie przez kult fałszywych bogów.

Nikt zresztą nie może się poszczycić, że znajdzie zbawienie w dążeniu do osiągnięcia jakiegoś nieokreślonego ideału absolutu i doskonałości, który sobie stawia państwo ziemskie; nikt bowiem tego jeszcze nie osiągnął, albo, gdyby nawet osiągnął, zyskałby najwyżej zadowolenie bardzo przemijającej chwały. Augustyn chwali co prawda starożytnych Rzymian, którzy „poświęcali swe osobiste sprawy dla dobra ogólnego, t.j. rzeczpospolitej i jej skarbu, bronili się przed chciwością, przyczyniali się dobrowolnie do rozwoju ojczyzny, nie popełniali żadnych zbrodni według brzmienia ich praw, ani nie oddawali się rozpuście; w ten sposób jakoby pewną drogą dążyli do osiągnięcia zaszczytów, władzy i chwały, byli czczeni przez wszystkie prawie narody, a wielu narodom narzucili swoje prawa"[49]). Lecz, jak nieco niżej zauważa, cóż po tylu i tak wielkich wysiłkach i ofiarach zdobyli „oprócz przemijającego blasku chwały ludzkiej, która była jedyną nagrodą dla tych, którzy jej tak gorąco pragnęli i tak krwawe prowadzili wojny?"[50]). Z czego jednak nie wynika wcale, że pomyślne skutki swych poczynań, a nawet władzę, której Stwórca nasz używa do wypełnienia tajemnych planów swej Opatrzności, mieli osiągać tylko ci, którzy zapominają o Państwie Niebieskiem. Bóg bowiem „cesarzowi Konstantynowi, który nie modlił się do demonów, lecz czcił prawdziwego Boga, udzielił tylu darów ziemskich, że więcej ich już żaden nie mógł pragnąć człowiek"[51]) i Teodozjuszowi, który „bardziej uważał się za członka Kościoła, niż za ziemskiego panującego"[52]), dał tak wielkie powodzenie w życiu i niezliczone zwycięstwa, a gdy surowo upomniany przez Ambrożego za rzeź w Tessalonice Teodozjusz „tak czynił pokutę, że lud, modlący się za niego, bardziej płakał na widok upokorzonego majestatu cesarskiego, niż z bojaźni przed jego gniewem, gdy jeszcze grzeszył"[53]).

Prawdziwe szczęście panujących.

Jakkolwiek dobra doczesne są udziałem wszystkich, i dobrych i złych ludzi, podobnież, jak i nieszczęścia spotkać

[47]) Rzym VIII 28.
[48]) Mądr. VIII, I.

[49]) **De civitate Dei,** lib. 5, c. 15.
[50]) Tamże l. 5, c. 17, u. 2.
[51]) Tamże c. 25.
[52]) Tamże c. 26.
[53]) De civitate Dei l. 15. c. 26.

mogą uczciwych i bezbożnych, nie możemy jednak wątpić, że tak Bóg rozdziela te dary i niepowodzenia ziemskie, by przez nie osiągać zbawienie wieczne dusz i rozwój Państwa Niebieskiego. A ponieważ książęta i rządcy narodów w tym tylko celu od Boga mają udzieloną władzę, by, w swoim zakresie, na swoim terenie przyczyniali się do wypełnienia planów Opatrzności Boskiej, jako boży współpracownicy, wynika więc niezbicie, że obowiązkiem ich jest mieć ciągle oczy zwrócone ku temu ostatecznemu i najwyższemu celowi ludzkości. Starając się zatem o dobrobyt doczesny swych poddanych, nie powinni nic takiego uczynić ani rozkazać, coby się sprzeciwiało zasadom sprawiedliwości lub miłości chrześcijańskiej, a na wszelki sposób ułatwiać swym poddanym poznanie i osiągnięcie dóbr nieprzemijających.

„Nie uważamy tych panujących chrześcijańskich za szczęśliwych — pisze Biskup z Hippony — którzy długo panowali, albo, umierając, spokojnie pozostawili na tronie swych synów, lub wrogów państwa pokonali, albo obezwładnili lub zwyciężyli powstających przeciwko nim własnych obywateli". Te i inne skarby i radości naszego ziemskiego, mizernego życia były udziałem również czcicieli szatana, którzy nie należą do Królestwa Bożego, jak ci należą. Stało się to z miłosierdzia Bożego, by ci, którzy w Niego wierzą, nie zapragnęli tych dóbr jako najwyższych...

Lecz tych panujących nazywa szczęśliwymi, którzy sprawiedliwie rządzą, którzy nie unoszą się pychą, widząc i słuchając, jak jedni wychwalają ich bez miary, a inni kłaniają się im zbyt nisko; którzy pamiętają o tem, że są ludźmi, którzy władzę swoją oddają na służbę Majestatowi Bożemu dla rozszerzania czci Jego; którzy Boga się boją, kochają i czczą, którzy ponad wszystko miłują to Królestwo, gdzie nie potrzebują obawiać się rywali; którzy niełatwo poddają się uczuciu zemsty, a zato chętnie przebaczają, a jeżeli uciekają się do odwetowej zemsty, to tylko z konieczności, dla obrony i rządów rzeczypospolitej, ale nigdy dla zadowolenia nieprzyjaznych uczuć i nienawiści; a jeżeli przebaczają, to nie dla pozostawienia zbrodni bezkarnej, lecz jako lekarze, ufając w poprawę winnych, a jeżeli zmuszeni są do nakładania surowych kar, to wyrównują je słodyczą miłosierdzia i obfitością dobrodziejstw; którzy potrafią tem bardziej opanować swą zmysłowość, im bardziej sami czują się wolnymi; którzy wolą ujarzmiać swe złe namiętności, niż podbijać w niewolę ludy — i gdy to wszystko czynią nie dla żądzy próżnej chwały, lecz dla miłości szczęścia wiecznego a dla zadośćuczynienia za swe grzechy, nie przestają składać Bogu nieustannej ofiary pokory, miłosierdzia i modlitwy.

Takich panujących chrześcijańskich nazywamy szczęśliwymi, szczęśliwymi narazie nadzieją, a później szczęśliwymi w rzeczywistości, gdy nadejdzie to, czego oczekujemy"[54]).

Kościół i państwo.

Oto idealny obraz chrześcijańskiego władcy, nad który nie znajdziemy nigdzie bardziej szlachetnego i doskonałego. Nie ten jednak urzeczywistni ten ideał, kto się opiera tylko na ludzkiej mądrości, tak ograniczonej i tak często zaślepionej przez złe namiętności, lecz ten tylko, który, opierając się na nauce ewangelicznej, zrozumie, że wtedy tylko będzie mógł według woli Bożej, to znaczy dobrze i szczęśliwie, kierować państwem, gdy będzie przeniknięty aż do szpiku kości poczuciem sprawiedliwości i z niem złączoną miłością i pokorą ducha: „Królowie narodów panują nad nimi; a którzy nad nimi władzę mają, nazywają się dobrodziejami. Lecz wy nie tak: ale który jest między wami więk

[54]) De Civitate Dei lib. 5, c. 24.

szy, niech będzie jako mniejszy, a przełożony, jako służący“ [55]).

Jakżeż więc boleśnie mylą się ci wszyscy, którzy tak kierują sprawami państwa, jakby nie istniał żaden cel najwyższy ludzkości i jakby nie trzeba było liczyć się zupełnie z obowiązkiem uczciwego używania dóbr tego życia, oraz ci, których jest bardzo wielu, a którzy sądzą, że prawa, ustanawiane dla rządów państwem i dla dobrobytu ludzkiego rodzaju, nie mogą się pogodzić z przykazaniami Tego, który powiedział: „Niebo i ziemia przeminą, lecz słowa moje nie przeminą“ [56]). Z przykazaniami, powtarzamy, Chrystusa Jezusa, który przyozdobił i umocnił Kościół swój owym przepięknym i nieśmiertelnym ustrojem, którego przez dwadzieścia wieków nie mogły naruszyć wszystkie zmiany rzeczy i czasów, ani prześladowania i którego nigdy zachwiać nie będą mogły aż do ostatniego dnia całego świata.

Dlaczego więc rządcy narodów, którzy troszczą się o dobro i szczęście swych obywateli, przeszkadzają działalności Kościoła? Czyżby raczej, przeciwnie, nie powinni ją wspomagać, ile tylko zdarzy się do tego okazja, Nie może się bowiem państwo żadne obawiać, że Kościół uszczupli jego poszczególne zadania i uprawnienia, bo wierni, idąc za przykazaniami swego Boskiego Założyciela, z taką czcią zawsze, od samego początku, zachowywali te uprawnienia, że w czasie prześladowań i tortur mogli słusznie mówić, iż „książęta prześladowali mnie niewinnie“ [57]). Pisze o tem wspaniale, jak zazwyczaj, św. Augustyn:

„W czemże bowiem chrześcijanie zawinili wobec królestwa ziemskiego? Czyż kiedykolwiek Król ich nie pozwolił swoim żołnierzom oddawać i wykonywać to wszystko, co należy się królom ziemskim? Czyż, gdy Go o to Żydzi fałszywie chcieli posądzić, nie powiedział: Oddajcie, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co boskiego — Bogu“. Czyż sam nie opłacił podatku monetą, którą znalazł w paszczy rybiej? Czyż Jego Poprzednik, gdy żołnierze tego królestwa, w trosce o swe wieczne zbawienie, pytali go, co mają czynić, powiedział: „Wyzbądźcie się pasów rycerskich, odrzućcie broń, opuśćcie króla waszego, byście mogli służyć Panu?“ Nie! Lecz powiedział im: „Nie bijcie nikogo, nie potwarzajcie nikogo, niech wam wystarczy wasz żołd!“ Czyż jeden z jego żołnierzy i ukochany wódz nie powiedział do towarzyszów broni i niejako ziomków swych w Chrystusie: „Każdy człowiek poddany jest wyższym władzom“, a nieco dalej: „Oddajcie każdemu, co mu się należy. komu podatek — podatki; a komu honor — honor. Nie bądźcie nikomu nic winni, miłując się wzajemnie“? Czyż nie polecił, by Kościół modlił sie również i za królów? Czemże więc obrazili ich chrześcijanie? jakiego obowiązku nie spełnili? w czem nie posłuchali królów ziemskich? A więc królowie ziemscy bez przyczyny prześladowali chrześcijan“[58]).

Od uczniów bowiem Chrystusowych niczego więcej żądać nie można, jak tylko, by byli posłuszni sprawiedliwym prawom swego narodu, byle tylko te prawa nie nakazywały im lub nie zakazywały tego, czegoby, przeciwnie, prawo Chrystusa zakazywało lub nakazywało, a coby w ten sposób stwarzało nieporozumienie między Kościołem i państwem.

Nie potrzeba więc chyba już więcej tego dowodzić, bośmy, zdaje się już dość wyraźnie to wyjaśnili, że ze strony Kościoła nic nigdy państwu zagrażać nie może, a raczej—przeciwnie—może ono mieć od Kościoła wiele dla siebie pomocy i po-

[55]) Łuk. XXII, 25 — 26.
[56]) Łuk. XXI, 33.
[57]) Ps. 116, 161.

[58]) Enarrat. in. ps. 118, sermo 31, u. 1.

żytku. W sprawie tej nie potrzebujemy raz jeszcze powtarzać przepiękne słowa Biskupa Hippońskiego, których użyliśmy już w ostatniej naszej Encyklice: „O wychowaniu młodzieży“ i tych nie mniej przekonywujących, których śp. bezpośredni Nasz Poprzednik, Benedykt XV, użył w swej Encyklice: „Pacem Dei Munus“, by dobitniej wykazać, że Kościół zawsze starał się łączyć narody za pośrednictwem prawa chrześcijeńskiego i że zawsze popierał to wszystko, coby mogło ludziom zapewnić błogosławione owoce sprawiedliwości, miłości i powszechnego pokoju, tak, by narody dążyły „do pewnej jedności, która jest źródłem pomyślności i chwały“.

Natura i łaska.

Nakreśliwszy w ten sposób jakoby szkic rządów Bożych, po wyjaśnieniu ogólnem tego wszystkiego, co według jego zdania, dotyczyło Kościoła i państwa, Augustyn nie zatrzymuje się wcale na tem, ale idzie dalej i z przedziwną przenikliwością zgłębia i rozpatruje, w jaki sposób łaska Boża przez swoje wewnętrzne tajemne działanie porusza umysł i wolę człowieka.

Sam na sobie Augustyn doznał tego, co może łaska Boża zdziałać w duszy człowieka, gdy za czasów swego pobytu w Medjolanie został nagle pod jej wpływem zmieniony i zauważył, iż w jednej chwili ustąpiły wszystkie cienie jego wątpliwości. „Jakiejże nagle doznałem słodyczy — zawołał — gdy naraz wyzbyłem się przywiązania do znikomych rozkoszy i, gdy przedtem bałem się, by ich nie stracić, teraz z radością je opuszczałem. Odsunąłeś bowiem je odemnie Ty, prawdziwa i najwyższa słodyczy; odsunąłeś i sam przyszedłeś na ich miejsce, słodszy nad wszystkie słodycze, lecz nie dla ciała i krwi; jaśniejszy od wszelkiego światła, lecz pozostając najgłębszą tajemnicą; wyższy ponad wszelką chwałę, ale nie dla tych, którzy się w sobie samych wynosili“ [59]).

W zagadnieniach tych Biskup z Hippony za mistrza i przewodnika wziął sobie Pismo św., a przedewszystkiem listy Pawła Apostoła, który również w tak dziwny sposób pociągnięty niegdyś został na drogę naśladowania Chrystusa, oparł się również na przekazanej nauce poprzednich świętych mężów i na powszechnem przekonaniu wiernych i z coraz bardziej rosnącą gorliwością zwalczał Pelegjanów, którzy z uporem twierdzili, że odkupienie ludzi przez Jezusa Chrystusa nie było wcale skuteczne; w końcu pod wpływem natchnienia Bożego przez wiele lat zastanawiał się nad upadkiem ludzkości po grzechu pierwszych rodziców, nad stosunkiem między działaniem łaski Bożej i wolną wolą człowieka i nad tak zwaną predestynacją. Tak zaś subtelnie i szczęśliwie studja te przeprowadził, że nazwany odtąd i uważany za Doktora Łaski, poprzedzając wszystkich katolickich pisarzy następnych wieków, wspierał ich, broniąc jednocześnie, by w tych niezwykle trudnych kwestjach nie wpadali w podwójny błąd, by, mianowicie, nie nauczali, że w człowieku upadłym, pozbawionym pierwotnej doskonałości, wolna wola jest tylko z imienia, ale nie w rzeczywistości, co twierdzili dawni heretycy i janseniści albo, że łaska Boża nie jest udzielona darmo lub że nie wszystko może, jak bredzili Pelagjanie.

Podkreślmy tutaj kilka nauk, które ludzie naszego wieku z wielkim pożytkiem mają rozważyć.

Ci, którzy czytali Augustyna, nie wpadną w ten niebezpieczny błąd, który rozszerzył się w wieku XVIII, według którego nie należy się obawiać ani zwalczać naturalnych skłonności woli, ponieważ wszystkie one są dobre.

Z tej fałszywej zasady wypłynęły te wszystkie metody wychowawcze, niedawno przez Nas potępione w Encyklice: „O chrześcijańskiem wychowaniu

[59]) **Confess.** lib. 9, c. 1, u. 1.

młodzieży", które nie uznając żadnej różnicy płci, dochodzą w końcu do tego, że nie zwracają wcale uwagi na budzące się w dzieciach i młodzieży namiętności; również płynie owa swawola w pisaniu i czytaniu, w tworzeniu i odtwarzaniu scen, które nietylko stanowią niebezpieczeństwo i zasadzkę na niewinność i wstydliwość, ale rzeczywiście sprowadzają upadki i straty; stąd również owa moda nieprzyzwoita, dla której zwalczania niewiasty chrześcijańskie nigdy za wiele gorliwości nie okażą.

Augustyn uczy nas, że po grzechu pierwszych rodziców człowiek już nie posiada tej doskonałości, w jakiej stworzony został, a która sprawiła, gdy ją posiadał, że łatwo i szybko skłaniał się do czynienia dobrze; w tych zaś warunkach śmiertelnego życia, przeciwnie, musi walczyć ze złem i zawładnąć namiętnościami, które go pociągają i zwodzą, według owych słów Apostoła; „Lecz widzę inny zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego i biorący mnie w niewolę, w zakonie grzechu, który jest w członkach moich"[60]).

Na ten temat Augustyn przepięknie powiedział do swego ludu; „Dopóki, bracia moi, żyjemy, tak jest; tak i my, którzyśmy się już zestarzeli w tej walce, mniej potężnych co prawda posiadamy wrogów, ale mamy ich jednak jeszcze. Nasi wrogowie zmęczyli się niejako już z wiekiem, lecz, choć zmęczeni, nie przestają przez wszelkiego rodzaju bunty zakłócać spokoju starości. Walka młodych jest więcej zacięta: znamy ją dobrze, przeszliśmy przez nią... Dopóki bowiem nosicie to śmiertelne ciało, grzech będzie walczył przeciwko wam, lecz nie powinien panować. Co to znaczy, że nie powinien panować? To znaczy, że nie można dawać posłuchu jego pożądaniom. Jak tylko zaczniecie go słuchać, już panuje. A słuchać to znaczy wydawać członki wasze jako broń nieprawości dla grzechu... Nie wydawaj członków Swoich jako broń nieprawości dla grzechu. Dał ci Bóg przez Ducha swojego moc, byś opanował członki swoje. Gdy powstaje namiętność, opanuj swe członki: cóż zrobi ta namiętność, która powstała? Ty opanuj członki; nie wydawaj członków swoich jako broń nieprawości dla grzechu; nie uzbrajaj przeciwnika twego przeciwko sobie. Opanuj nogi, by nie szły ku rzeczom zakazanym. Gdy powstaje pożądliwość, opanuj członki; trzymaj ręce zdala od wszelakich zbrodni; panuj nad oczami, by się nie zwracały ku złemu; strzeż uszu, by chętnie nie słuchały rozwiązłych mów; opanuj całe ciało, wszystkie boki, szczyty i głębie wszystkie. Co czyni pożądliwość? Powstać potrafi, ale nie umie zwyciężyć. A powstając często napróżno, nauczym się w końcu tego, by nie powstawać wcale"[61]).

Gdy do tej walki przywdziejemy zbroję zbawienia, gdy zaczniemy powstrzymywać się od grzechu i stopniowo złamiemy najazd nieprzyjaciela i wyczerpiemy jego siły, dopłyniemy w końcu kiedyś do tego miejsca spoczynku, w którem tryumfować będziemy wieczną radością.

To wszystko zaś przypisać będziemy musieli tylko łasce Bożej, która wewnątrz oświeca nasz umysł i udziela siły woli naszej, jeżeli zwyciężymy wśród tylu przeszkód i walk; Łasce Bożej, powtarzamy, która nas stworzyła i przez skarby swej mądrości i mocy może zapalić naszą duszę i wypełnić ją całkowicie ogniem miłości.

Skuteczność modlitwy.

Słusznie więc Kościół, którego sakramenta udzielają nam łaski Bożej, nazywamy świętym, bo przez swoje działanie nieustanne i wieczne nietylko łączy niezliczone zastępy ludzi ścisłym

[60]) Rzym. VII, 23.

[61]) Serm. 128, c. 9 — 10, u. 11 — 12.

związkiem miłości z Bogiem i sprawia, że one trwają nieustannie w tej łączności, ale wielu z pośród nich doprowadza i podnosi do niezwyciężonej wielkości duszy, do świętości doskonałej, do wyżyn heroizmu. Czyż bowiem każdego roku nie powiększa się liczba męczenników, dziewic i wyznawców, których swym synom podaje jako przedmiot uwielbienia i wzór do naśladowania? Czyż to nie są przepiękne kwiaty nieugiętego męstwa, czystości i miłości, które łaska Boża wnosi ze ziemi do niebios? Ci tylko powstają i bezwładni leżą w swej przyrodzonej słabości, którzy opierają się natchnieniom Bożym i nie chcą należycie używać swej wolności. Lecz łaska Boża pozwala nam nie wątpić o niczyjem zbawieniu tych, którzy jeszcze żyją na ziemi i spodziewać się coraz większego we wszystkich wzrostu miłości. W tej łasce jest również źródło i fundament pokory i uniżenia, albowiem najdoskonalszy nawet człowiek nie może nie pamiętać owych słów: „Co masz, czegoś nie wziął! A jeżeliś wziął, czemu się chwalisz, jakobyś nie wziął?[62]) i nie może nie być pełnym wdzięczności dla tego," który z łaski swej użyczył słabym tego, by nieodpornie pragnęli tylko dobra i niezwyciężenie opierali się jego porzuceniu"[63]). A najłaskawszy Chrystus Jezus upomina nas, byśmy prosili o dary jego łaski: „Proście a otrzymacie i szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie a będzie wam otworzono. Każdy bowiem kto prosi, otrzyma i kto szuka, znajdzie i kołaczącemu będzie otworzono"[64]). Sam dar wytrwania może „być wysłużony modlitwą".[65]).

Dlatego też w świątyniach nie ustaje nigdy publiczna i prywatna modlitwa. „Kiedyż bowiem nie modlono się w kościele za niewiernych i nieprzyjaciół, by uwierzyli? Czyż był kiedy taki chrześcijanin, któryby miał przyjaciela, bliskiego, małżonka w pogaństwie i nie prosił Boga, by mu dał umysł poddany wierze chrześcijańskiej? A któż nie prosił sam dla siebie o łaskę wytrwania w Panu?"[66]).

Dlatego módlcie się zawsze do Boga, Czcigodni Bracia i, za przykładem Doktora Łaski niech modli się z wami wasz kler i lud, za tych przedewszystkiem, którzy są pozbawieni wiary katolickiej lub zbłądzili z drogi prawej; a przedewszystkiem z wielką pilnością starajcie się, by święcie wychować tych, którzy zdają się być uzdolnieni i powołani do kapłaństwa, albowiem przyjdzie czas, gdy każdy z nich, odpowiednio do swego stanowiska, stanie się szafarzem łaski Bożej

PRZYKŁAD ŚWIĘTEGO.

a) Pragnienie Boga.

Possidjusz, który pierwszy pisał o życiu i czynach Augustyna, już wtedy twierdził, że więcej jeszcze od tych, którzy czytali jego dzieła. „budowali się z niego ci, którzy mogli go widzieć i słyszeć, gdy wobec nich głosił nauki w świątyni i którzy mieli sposobność zetknąć się z nim w codziennem życiu. Nietylko bowiem był on pisarzem uczonym w Królestwie Bożem, dobywającym ze skarbca swego nowe i stare rzeczy, i jednym z tych kupców, który sprzedawszy wszystko co posiadał, zakupił znalezioną perłę, lecz jednym z tych, o których jest napisane: Tak mówcie i tak czyńcie i o których powiedział Zbawiciel: „Kto tak czynił i tak nauczał ludzi, ten zwan będzie wielkim w królestwie niebieskiem"[67] Tak bowiem — że zaczniemy od najwyższego szczytu wszystkich cnót — Augustyn, porzuciwszy wszystko, pragnął i dążył do miłości Boga, z taką wytrwałością ją w sobie rozżarzał, że słusznie przedstawiają go na obrazach z płonącem w ręku sercem.

Ktokolwiek choćby raz jeden prze-

[62]) I. Kor. IV, 7.

[63])**De correptione et qratia, c. 12, u. 38.**

[64])**Mat. VIII, 7 — 8.**

[65])**De dono perseverantiae, c. 6, u. 10.**

[66]) **De dono perseverantiae. c. 23. u. 63.**

czytał „Wyznania", czyż może zapomnieć o tej rozmowie syna z matką przy oknie domu w Ostji? Tak żywem i tak pełnem słodyczy jest to opowiadanie, że zdaje się, iż widzimy, jak Augustyn i Monika, siedząc przy sobie, zatopieni są w rozważaniu rzeczy niebieskich. „Rozmawialiśmy więc — pisze — z wielką słodyczą w naszej samotności, a zapomniawszy o minionem życiu, wpatrzeni w to, co przed nami było, pytaliśmy tylko obecną wśród nas Prawdę, któż ty jesteś, jakie będzie przyszłe życie wieczne świętych, którego ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani które nie wstąpiło w serce ludzkie. A usta duszy pragnęły zdrojów najwyższych Twego źródła, źródła życia, które jest w Tobie, abyśmy niem, według możności naszej zroszeni, mogli choć trochę rozważać rzecz tak wielką... A gdyśmy tak rozmawiali i pragnęli w jednej chwili dotknęliśmy ich zlekka w nagłym wybuchu serca; i wzdychaliśmy szelestem ust naszych, w których każde słowo zaczyna się i kończy. Lecz cóż może być podobnem do Słowa Twego, Pana naszego, które pozostając niezmiennem w sobie, nie starzejąc się nigdy, wszystko odnawia dokoła?"[68]).

Nie były rzadkością w jego życiu tego rodzaju zachwyty i jakoby wyjście z ciała jego umysłu i duszy. Cokolwiek mu pozostawało czasu po codziennych pracach i obowiązkach, zaraz oddawał się rozważaniu tak dobrze sobie znanego Pisma Świętego, by szukać w niem słodyczy i światła prawdy; z rozważania zaś w duszy dzieł Bożych i tajemnic najwyższej ku nam miłości Boga, wznosił się wysoko aż do kontemplacji samych doskonałości Bożych i w nich jakoby się zatapiał, ile tylko pozwalała mu na to obfitość łask najwyższych. „Często też to czynię — mówił, jakby zwierzając się nam ze swej tajemnicy — i znajduję w tem prawdziwą rozkosz, to też, o ile tylko mogę się wyrwać z pośród koniecznych prac, uciekam do tej słodyczy, wśród tych spraw, które załatwiam pod Twojem przewodnictwem, bezpieczne miejsce dla duszy mojej znajduję tylko w Tobie, gdzie zbieram całą moją istotę rozproszoną, aby nic z niej nie oddaliło się od Ciebie. A czasem przenikasz mnie jakiemś niezwykłem uczuciem pewnej nieznanej mi wewnętrznej słodyczy, która, gdy dosięgnie we mnie swej pełni, nie wiem, co będzie, ale zapewne nie będzie już to życie"[69]). Z tego powodu wołał: „Późno Cię umiłowałem!"[70]).

Z jakąż miłością rozważał życie Chrystusa, którego obraz starał się każdego dnia coraz doskonalej odbić na swojej osobie i miłością za miłość mu odpłacić, nie inaczej, jak sam to polecał w swych radach dziewicom: „Niech będzie zawieszony w całem waszem sercu ten, który za was zawisł na krzyżu"[71]). Coraz bardziej rozpłomieniony tą miłością Boga, Augustyn czynił niezwykłe postępy we wszystkich cnotach.

b) Pokorny w chwale.

Każdy musi podziwiać tego człowieka, którego wszyscy czcili za jego wybitny umysł i świętość, którego wszyscy sławili, pytali o radę i słuchali, a który w swych pismach, które miały być ogłoszone publicznie i w swoich listach tak uważał pilnie, by pochwały, któremi go obsypywano, nietylko kierować do Źródła wszelkiego dobra, jako Jemu jednemu należne, a wszystkich innych podnosić na duchu i, zachowując wszelką prawdę, chwalić, lecz również, by oddawać cześć i uszanowanie swym towarzyszom w Episkopacie, a szczególnie tym, którzy przed nim byli, jak Cyprjanowi, Grzegorzowi Nazjaneńskiemu, jak Hilaremu i Janowi Chryzostomo-

[67]) Vita S. Augustini, c. 31.
[68]) Confess., lib. 9, c. 10, u. 23, — 24.
[69]) Confess., lib. 10, c. 40, u. 65.
[70]) Tamże., lib. 10, c. 27, u. 38.
[71]) De sancta virginitate, c. 55, u. 56.

wi, jak mistrzowi swej wiary, Ambrożemu, którego czcił, jak ojca i którego nauki i czyny często zwykł przypominać.

c) Gorliwy w pasterzowaniu.

Podobnież jaśniała w Augustynie miłość dusz, która nie może być odłączona od miłości Boga, tych dusz szczególnie, które były powierzone jego pasterskiej pieczy.

Skoro tylko pod wpływem natchnienia Bożego zaufanie biskupa Walerjana i wybór ludu powołał go naprzód do kapłaństwa, a później wyniósł na stolicę biskupią w Hipponie, cały oddał się temu, by trzódkę swą karmić zdrową nauką i bronić od napaści wilków i prowadzić do wiecznej szczęśliwości. Z całą mocą, ale jednocześnie z całą miłością względem błądzących ludzi, zwalcza Augustyn herezje; lud swój ostrzega przed błędami, które w tym czasie szerzyli Manichejczycy, Donatyści, Pelagjanie i Arjanie, a tak ich przekonywująco zwalczał, że nietylko przeszkodził rozszerzeniu się błędnej nauki i odzyskał utracone placówki, lecz i ich samych do wiary katolickiej doprowadził. Toteż zawsze był gotowy do dysputy, nawet publicznej, ufając całkiem pomocy Bożej, przekonywującej sile prawdy i wytrwałości ludu, a gdy dochodziły do niego jakiekolwiek wymysły heretyckie, śpieszył natychmiast zwalczać je pokolei, nie dając się ani zwyciężyć, ani zatrzymać, ani przez głupotę argumentów, ani trudnościami dysputy, ani uporem i nieuczciwością przeciwników.

Mimo to jednakże, iż tak gorliwie walczył w obronie prawdy, nie przestawał nigdy błagać Boga o nawrócenie swych wrogów, których obejmował swą życzliwością i miłością chrześcijańską. Z dzieł Augustyna widać jasno, z jaką pokorą ducha, ale także z jaką mocą przekonywującą przemawiał: „Niech powstają przeciwko nam ci wszyscy, którzy nie wiedzą, z jakim trudem znajduje się prawdę i jak niełatwo jest uniknąć błędu. Niech powstają przeciwko nam ci wszyscy, którzy nie wiedzą, jak rzadką jest rzeczą i jak ciężką wzniesienie się ponad wyobraźnię zmysłową w skupieniu duszy pobożnej. W końcu niech ci przeciwko nam powstają, którzy nigdy nie byli obałamuceni temi błędami, w których was teraz widzą pogrążonych. Ja zaś, który po długiem kołysaniu się na wsze strony, mogłem w końcu zrozumieć, czem jest owa prawda szczera, którą poznaje się bez ubierania jej w formę legendarnych i próżnych opowieści, który w końcu szukałem ciekawie, z wielką pilnością słuchałem i bezkrytycznie wierzyłem i komu mogłem tłomaczyłem zawsze i przeciwko innym upornie i zajadle broniłem tych wszystkich zwodniczych teoryj, którym wy już od tak dawna hołdujecie i które was krępują po tak długiem przyzwyczajeniu — nie mogę zupełnie powstawać przeciwko wam, a raczej powinienem was znosić, jak mnie podówczas znoszono, i z taką cierpliwością postępować w stosunku do was, z jaką ze mną obchodzili się moi bliźni, gdy błądziłem, zaciekły i ślepy w waszych wierzeniach“[72]).

Wielkoduszny wśród klęsk.

Jakżeż tedy mogła ta wielka gorliwość religijna, niezmordowana działalność i dobroć serca zawieść Biskupa z Hippony? Manichejczycy powrócili do owczarni Chrystusowej, Donatyści porzucili odszczepieństwo czyli schizmę, Pelagjanie zostali całkiem zwyciężeni. Stąd po śmierci Augustyna mógł o nim pisać Possidjusz: „Mąż ten znakomity, wybrany członek ciała Pańskiego, czuwał ciągle i troszczył się o dobro Kościoła powszechnego. Bóg mu użyczył tej łaski, że jeszcze w tem życiu mógł się cieszyć z owoców swoich prac i trudów, widząc naprzód w kościele i okolicy Hippony, której przewodniczył, pokój i

[72]) **Contra epist. Manichaei quam vocant fundamenti, c. 2 — 3, u. 2 — 3.**

jedność doskonałą, podziwiając, jak rósł w liczbę Kościół Pański w innych częściach Afryki dzięki gorliwości jego i kapłanów, których tam wychował i cieszył się, że większa część Manichejczyków, Donatystów, Pelagjanów i pogan odstąpiła od swych błędów i połączyła się z Kościołem Bożym. Popierał wszelki postęp i wysiłki wszystkich dobrych ludzi, ciesząc się z nimi; cierpliwie i z wielką słodyczą znosił niekarność swych braci i płakał nad nieprawościami złych ludzi, którzy byli w Kościele lub poza nim. Radował się, jak nadmieniłem, ze zdobyczy Pańskich, a smucił ze strat"[73]).

Jeżeli Augustyn z tak niezwyciężonem męstwem oddawał się wielkim sprawom Afryki i Kościoła powszechnego, to dla owieczek swych okazał się więcej niż ktokolwiek ojcem, pełnym gorliwości i dobroci. Często bardzo przemawiał do ludu, wyjaśniając w sposób dostępny dla prostych i dziecięcych umysłów urywki, wyjęte z Psalmów, z Ewangelji św. Jana i z Listów Pawłowych, albo karcąc z najlepszym skutkiem różne nadużycia i złe nałogi, jeżeli kiedykolwiek zauważył je u Hippończyków. Wiele czasu i trudu poświęcał nietylko pracy nad pojednaniem grzeszników z Bogiem, opiece nad ubogimi i wstawianiu się za winnymi, lecz także — jakkolwiek uskarżał się, że go to bardzo rozprasza — godzeniu waśni i kłótni, które powstawały między wiernymi o rzeczy doczesne, przezwyciężając swój wstręt do spraw ziemskich i okazując i tam jeszcze swoją pasterską miłość. Ta zaś miłość i wielkoduszność najbardziej okazała się w tych dniach krytycznych, gdy Afrykę niszczyli Wandalowie, nie oszczędzając ani godności kapłańskiej ani świątyń. Wielu biskupów i kapłanów wątpiło, co mieli czynić wobec tylu i tak wielkich klęsk. Święty Starzec, gdy jeden z nich zwrócił się do niego o radę, otwarcie napisał, że żaden z kapłanów nie powinien pod żadnym pozorem i cokolwiek miałoby się stać opuszczać swego ludu, który nie może być pozbawiony jego posługi. „Czyż zapominamy o tem — mówił — jak wielki jest napływ ludzi obojga płci i różnego wieku do kościołów, gdy ostateczne grozi niebezpieczeństwo i już niema żadnej możności ucieczki? Jedni proszą o chrzest, inni o pojednanie z Bogiem, inni o wyznaczenie pokuty, a wszyscy potrzebują pociechy sprawowania i rozdzielania Sakramentów. Jeżeli niema kapłana, jakżeż nieszczęśliwi są ci, którzy muszą zejść z tego świata nie odnowieni przez chrzest i nie zwolnieni ze swoich win! Jak wielki smutek dla jego najbliższych, którzy go nie będą widzieli wśród siebie w pokoju życia wiecznego! Jakież narzekanie wszystkich i jakie bluźnierstwa ze strony niektórych, gdy nie będzie ani służby Bożej, ani sług Bożych! Patrz, ile zła wywołuje strach przed złem doczesnem i ile zła wiecznego powoduje! Jeżeli, przeciwnie, obecni są tam słudzy Kościoła, przychodzą z pomocą wszystkim, według sił, których im Bóg użycza: jedni odbierają chrzest, inni otrzymują pojednanie, nikt nie jest pozbawiony Ciała Pańskiego w Komunji świętej, wszyscy są pocieszeni, wzmocnieni, zachęceni do błagania Boga, który może odwrócić wszystko, czego się obawiają; gotowi na wszystko by, jeżeli nie może od nich odejść ten kielich, stała się wola Tego, który nigdy nie może chcieć zła dla nikogo"[74]). A kończy w ten sposób: „A ten, który ucieka i przezeń to pozbawia owce Chrystusowe pokarmu, którym się żywią, jest najemnikiem, który widzi wilka przychodzącego i ucieka, bo nie ma starania o owcach!"[75]).

Te wszystkie upomnienia Augustyn potwierdził własnym przykładem, albo-

[73]) **Vita S. Augustini, c. 18.**

[74]) **Epist. 228, u. 8.**

[75]) **Tamże, u. 14.**

wiem, pozostawszy jako Pasterz wielkoduszny z ludem w oblężonej przez barbarzyńców swej stolicy biskupiej, oddał w niej Bogu ducha.

e) Prawodawca klasztorów.

Dla pełniejszej chwały Augustyna należy dodać jeszcze inny fakt w jego życiu.

Jak stwierdza historja, Święty Doktór Kościoła, który w Medjolanie widział „dom świętych za murami miasta, prowadzony przez Ambrożego"[76]), a wkrótce po śmierci matki poznał klasztory: „w Rzymie bardzo liczne.... nietylko dla mężczyzn, ale i dla niewiast"[77]), skoro tylko wylądował w Afryce, zaczął myśleć o zachęcaniu dusz do dążenia do doskonałości w stanie zakonnym i założył w swym własnym dziedzictwie klasztor, w którym „pozostał zamknięty przez lat niemal trzy, a oddaliwszy od siebie troski doczesne, żył dla Boga ze swymi towarzyszami, w poście, modlitwach, dobrych uczynkach, rozważając dniem i nocą prawo Boże"[78]).

Otrzymawszy święcenia kapłańskie założył niebawem w Hiszpanji drugi klasztor w pobliżu kościoła: „i zaczął tam żyć wraz ze sługami Bożymi, według wzoru i reguły, ustanowionej przez Apostołów, czuwając przedewszystkiem nad tem, by nikt w tem społeczeństwie nie posiadał żadnej własności, lecz by wszystko było wspólne i udzielane każdemu według potrzeby"[79]).

Gdy zaś został wyniesiony do godności biskupiej, nie chcąc pozbawiać się dobrodziejstw życia wspólnego, a z drugiej strony nie chcąc otwierać bram klasztornych dla wszystkich odwiedzających i gości Biskupa Hippońskiego, ustanowił w swym własnym domu biskupim klasztor dla duchowieństwa, na tej oparty regule, że wyrzekłszy się majątków rodzinnych, wszyscy prowadzili życie wspólne — dalekie od rozkoszy światowych i pozbawione wszelkiej wystawności, lecz bez specjalnych umartwień i surowości — a poświęcone wspólnym dobrym uczynkom miłości Boga i bliźniego.

Zakonnicom zaś, które się osiedliły w pobliżu i któremi kierowała jego własna siostra, przepisał przedziwne prawa pełne mądrości i umiarkowania, na których dzisiaj jeszcze opierają swe życie liczne rodziny zakonne obojga płci, nietylko te, które się nazywają augustjańskiemi, lecz również i te, które tę regułę z dodaniem specjalnych konstytucji własnych otrzymały od swych założycieli.

Rzuciwszy wśród swoich to ziarno organizacji życia doskonałego, dążącego do zachowania rad ewangelicznych. Augustyn nietylko dla chrześcijańskiej Afryki dobrze się zasłużył, ale również i dla powszechnego Kościoła, któremu ta armja oddała w ciągu wieków i dzisiaj oddaje tyle i tak wielkich usług i pożytku.

Jeszcze za życia Augustyna ta prześwietna instytucja przyniosła najwspanialsze owoce. Possidjusz opowiada, że bardzo wielu zakonników, za pozwoleniem swego Ojca i Prawodawcy, o które go proszono ze wszystkich stron, rozeszło się we wszystkich kierunkach i założyło nowe liczne klasztory i Kościoły Afrykańskie, wspomogło swą nauką i przykładem świętości, wnosząc wszędzie ze sobą ogień, z płonącego zaczerpnięty ogniska.

Mógł więc Augustyn cieszyć się z przedziwnej działalności tego życia zakonnego, które w pełni odpowiedziało jego pragnieniom, tak, że pewnego dnia oświadczył: „Ja który to piszę, z całej duszy umiłowałem tę doskonałość, o której mówił Pan, gdy powiedział do

[76]) Confess. lib. 8, c. 6, u. 15.
[77]) **De moribus Ecclesiae catholicae et de moribus Manichaeorum,** lib. I, c. 33, u. 70.
[78]) Possidius, **Vita S. Augustini,** c. 3.
[79]) **Tamże,** c. 5.

bogatego młodzieńca: idź, sprzedaj wszystko co masz i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie i przyjdź i chodź za mną — i tak uczyniłem, nie własnemi siłami, lecz z pomocą łaski bożej. Niemniej bowiem zostało mi policzonem na zasługę, dlatego, że nie byłem bogatym, bo i apostołowie, którzy pierwsi to uczynili, nie byli bogatymi. Bo opuszcza cały świat, kto wyrzeka się tego wszystkiego co ma i co pragnąłby mieć. Na ile zaś postąpiłem na tej drodze doskonałości, wiem lepiej, niż ktokolwiek inny z ludzi, lecz Bóg lepiej to wie ode mnie. I ze wszystkich moich sił zachęcam wszystkich do tego rodzaju życia i „Bogu dzięki, mam towarzyszów, którzy przez moje pośrednictwo zdecydowali się na to“[80]).

Dzisiaj pragniemy bardzo, by wszędzie pozostawali podobni Świętemu Doktorowi: „siewcy czystości“, którzyby roztropnie wprawdzie, ale mężnie i wytrwale stali się doradcami kapłańskiego i zakonnego życia, zawsze według woli Bożej, by łatwiej zapobiec i zaradzić osłabieniu ducha chrześcijańskiego i stopniowemu zanikowi czystości obyczajów.

Nakreśliliśmy, Czcigodni Bracia, szkic życia i zasług człowieka, który przez moc swego niezwykle bystrego i przenikliwego umysłu, przez rozległość i wzniosłość swej nauki, przez świętość do tak wysokich szczytów posuniętą, przez niezwyciężoną obronę prawdy katolickiej niema prawie nikogo, albo bardzo tylko nie wielu równych sobie od początku świata aż do naszych czasów. Przytoczyliśmy powyżej słowa wielu jego wielbicieli, a z jakąż słodyczą i z jaką słusznością pisał Hieronim do rówieśnika swego i przyjaciela Augustyna. „Postanowiłem kochać Cię, przyjąć, czcić, uwielbiać i Twych zapatrywań bronić, jak swoich własnych“[81]). I dalej: „Cześć Ci, cały świat Cię sławi, katolicy czczą Cię i przyjmują, jako odnowiciela wiary dawnej, a co jest oznaką jeszcze większej chwały, heretycy ścierpieć Cię nie mogą. I mnie oni tą samą nienawiścią prześladują, zabijając przynajmniej w pragnieniu tych, których nie mogą zabić mieczem“ [82]).

Życzenia Ojca św.

Pragniemy zatem gorąco, Czcigodni Bracia, by wśród wiernych naszych uczczono pamięć Augustyna, jakośmy sami z wielką radością uczynili, wydając tę Encyklikę na krótko przed ukończeniem piętnastego stulecia po jego śmierci, by nie było nikogo, ktoby nie uwielbił, ktoby przedewszystkiem nie naśladował jego wzorów i nie składał Bogu dzięki za dobrodziejstwa, jakie spłynęły na Kościół przez tak Wielkiego Doktora. Pod tym względem, jak wiemy, prześwietna rodzina augustjańska da najlepszy przykład — jak zresztą słusznie jej się to należy—rodzina, która przechowuje ze czcią i strzeże w Pawji w kościele św. Piotra in Caelo Aureo prochy swego Ojca i Prawodawcy, przekazane jej z łaskawości Naszego Poprzednika, ś. p. Leona XIII.

Pragniemy, by ze wszystkich stron przybywali tam pielgrzymi, aby uczcić święte szczątki i zyskać odpusty, któreśmy nadali. Nie możemy też zamilczeć o tem, jak wiele w sercu naszem jest nadziei i oczekiwania wobec bliskiego już Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Kartaginie, który, choć będzie tryumfem Chrystusa, pod postaciami ukrytego, niemniej jednak przyczyni się do chwały Augustyna. Kongres bowiem odbywać się będzie tam, gdzie Augustyn niegdyś pokonał heretyków i wzmocnił chrześcijan w wierze; odbywać się będzie w tej Afryce łacińskiej, której chwały starożytnej żaden wiek nigdy nie zaćmi, a która wydała ową

[80]) **Epist.** 157, c. 4. u. 39.

[81]) **Epist.** 172, n. 1. inter augustinians.

[82]) **Epist.**, 195, inter augustinians.

gwiazdę najjaśniejszą mądrości; odbywać się będzie w pobliżu Hippony, która miała to szczęście, że przez tak długi czas mogła podziwiać obraz jego cnót i działalności pasterskiej.

Niemożliwą więc jest rzeczą, by pamięć Świętego Doktora i jego nauka o Najświętszym Sakramencie, o której żeśmy nie wspominali, znaną jest bowiem wszystkim częściowo z samej liturgji kościelnej — nie przypomniała się sama i nie stanęła poprostu przed oczami zebranych.

Wzywamy w końcu wszystkich wiernych, szczególnie tych, którzy udadzą się do Kartaginy, aby Augustyna wzięli jako pośrednika swych modłów do miłosierdzia Bożego, by nastały dla Kościoła szczęśliwsze dni i by te rzesze tubylców i cudzoziemców, żyjących na niezmierzonych obszarach afrykańskich, a nieznających jeszcze prawdy katolickiej lub od nas oddzielonych, nie odrzuciły światła nauki ewangelicznej, niesionej im przez naszych misjonarzy lub nie opóźniali swego powrotu do łona swej kochającej Matki—Kościoła.

Niechże to Błogosławieństwo Apostolskie, którego z całego serca udzielamy w Panu, Wam, Czcigodni Bracia, całemu Waszemu duchowieństwu i ludowi, będzie źródłem łask niebieskich i świadectwem Naszej ojcowskiej miłości.

Dan w Rzymie u św. Piotra dnia XX, miesiąca kwietnia w uroczystość Zmartwychwstania Pana Naszego Jezusa Chrystusa, roku 1930, Pontyfikatu Naszego dziewiątego.

Pius Pp. XI.

O OZIĘBŁOŚCI

1. Biada tobie, jeżeliś oziębły w służbie Mojej! biada tobie! zacznę wyrzucać cię z ust Moich.

O gdybyś pojmował, jakie to nieszczęście nie podobać się sercu Memu, wstręt w niem wzbudzać i nareszcie jako jakieś szkaradne zło być od niego odrzuconym; drżałbyś najokropniej, aby nie zobojętnieć i przez niedbalstwo nie utracić zapału pierwszych dni twego kapłaństwa.

2. O szaleni tacy! co z własnej winy tracą świeżość ducha i łaskę moją, a następnie upadając coraz niżej i niżej, stają się obrzydliwością przed obliczem Mojem.

O nieszczęśliwi! poczytują siebie za bogatych, nikogo nie potrzebujących, a tymczasem są nędzni, ubodzy, ślepi i nadzy.

3. A jednak iluż to jest takich wśród Moich kapłanów; jak wielu jest takich, co będąc w najdoskonalszym stanie, o doskonałość bynajmniej się nie starają.

Brzuchowi dogadzają, żyją obyczajem ludzi światowych; pragną uczt i z największą ochotą na nie uczęszczają; chciwie zbierają pieniądze; w gronie niewiast śmiechy i żarty wyprawują.

Tracą czas na próżnych a czasem i ubliżających sławie bliźniego rozmowach.

Wewnątrz i zewnątrz oddani są próżności; na czytanie pożyteczne i rozmyślanie o rzeczach świętych ledwo niekiedy krótką chwilkę poświęcają.

Światowi są, zwierzęcy, ziemscy, wyuzdani w obyczajach; mędrkujący, napuszeni wcale niepożyteczną wiedzą; pragną panowania; pomimo tego nie dbają i nigdy się nad sobą gruntownie nie zastanowią, aby poznać nędzę i ubóstwo swoje.

4. Przestają na tem, że brewiarz odmawiają, że proszeni Sakramenta święte administrują, że Mszę św. odprawują, że publicznego zgorszenia nie dają, że sumienie swoje mają wolne od ciężkich grzechów.

Powiadają, że nie są obowiązani do większej doskonałości; pracę o nabycie większej pobożności albo obłudą nazywają, albo odsyłają do zakonnych klasztorów.

Bojaźliwsze współbraci sumienie, skrupułem mianują.

Tak to pędzą życie w codziennych powszednich występkach, o czystość ser ca nie dbają, a święte urzędowanie pełnią niedbale, najemniczo, bez wnętrznego ducha i bez żadnej gorliwości.

O jak niebezpieczny stan taki i tem niebezpieczniejszy, że oziębły kapłan nie czuje tego niebezpieczeństwa.

5. Zadrżyj synu! jeżeli tak żyjesz; zważonyś na szali i znalezionyś mniej mającym. Lękaj się gniewu wszechmogącego Boga, bo przeklęty, kto sprawę Pańską odbywa niedbale.

Staraj się więc, i bez odwłoki się staraj, obudzić w sobie pierwotną łaskę, którąś otrzymał przez włożenie rąk biskupa.

Wołaj do źródła miłości, do Jezusa, gotowego zawsze się zlitować nad tobą. Wołaj i mów: o Panie! zbłądziłem jako owca, co zaginęła, szukaj sługi Twego.

Wołaj i mów: o Boże! ratuj mię, ponieważ nieprawości weszły aż do duszy mojej. — Wyrwij mię z błota, abym na wieki nie zagrzązł w niem; aby nie pochłonęła mnie głębia zatracenia i aby piekło nie otwarło swej paszczy dla pożarcia nieszczęśliwego.

Boże! co uśmierzasz i ożywiasz, zmiłuj się nademną i wskrześ mię z oziębłości. Zagrzmij nademną sądami Twymi; przeraź bojaźnią kości moje, abym przynajmniej na głos straszliwej trąby Twojej powstał z twardego snu mojego

(Memoriale vitae Sacerdotalis).

Księdza Vianneya, wiara, nadzieja i miłość ku Panu Jezusowi.

„A teraz trwają wiara, nadzieja, miłość; te trzy rzeczy: lecz z nich większa miłość".
Do Korynt. XIII, 13).

Proboszcz z Ars obdarzon był wiarą niezwykłej doskonałości Duch św. napełnił jego duszę tak jasnem światłem, że patrzał na rzeczy boskie prostem okiem i z taką pewnością a błogością, iż zachwycał się niemi, płakał z radości na widok ich, i umysł jego niczego nad nie już nie pragnął. Tak był z Bogiem zjednoczony, że niejako dotykał się tych prawd. Co my spostrzegamy jakoby w od daleniu, mglisto i przez zasłonę, to on widział wzrokiem pewnym, bezpośrednim widzeniem.

Wiara św. Proboszcza była główną siłą jego życia, całą jego nauką; ona mu wszystko wyjaśniała, a on wszystko wyjaśniał przez nią. Z dnia na dzień rosły jego władze umysłowe, pociągane do zanurzania się w onych świętych Ciemnicach, które odstraszają tylu innych, a w których duch sam się gubiąc, znajduje Boga. — Pewien młody ksiądz, wychodząc z jego katechizmu, mówił: „Cóż to za wiara! możnaby nią obdzielić całą diecezję"

„Wiara Ks. Proboszcza tak jest żywa, — powiada Katarzyna w swoich pamiętnikach, — że zdaje się jakoby widział rzeczy boże. Tak jest przejęty rzeczywistą obecnością Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, że mówi o niej prawie we wszystkich swych naukach. A kiedy mówi o niej, miłość go krzepi i już wycieńczenia swego nie czuje. — „Gdybyście kochali Pana Jezusa, — mówił nam raz, — mielibyście zawsze przed oczyma duszy to złocone cyborjum, ten dom Boga. Gdy jesteście w drodze i widzicie zdala dzwonnicę, serce wasze powinno drgnąć z radości na ten widok, tak jak widok dachu, pod którym mieszka Oblubieniec, wzrusza serce Oblubienicy. Powinniście nie módz oderwać oczu od Niego"

Proboszcz z Ars powtarzał często: Jakże oczy nasze szczęśliwe, że mogą patrzeć na Boga dobrego!" A mówił te słowa z takiem przejęciem, twarz jego

taką jaśniała radością, że można było myśleć, iż już ogląda Boga! Raz po raz zabłysło w jego oku szczęście, którego nie zdolny zrodzić widok stworzonych rzeczy. Mówił jeszcze: „Słaba wiara oddala nas o trzysta mil od jej przedmiotu, tak jakby Bóg był po za morzami. Gdybyśmy mieli wiarę żywą, przenikliwą, jak święci Pańscy, widzielibyśmy, jak oni Chrystusa Pana. „Są kapłani, którzy Go codziennie widzą we Mszy św.“ Czy to zdanie nie przypomina słów św. Pawła: Novi homines! „Znam człowieka, któremu Bóg objawił tajemnice swoje“.

„Dusze tych, co nie mają wiary, ciemniejsze od tych, co oczu nie mają... Jesteśmy na tym świecie jak we mgle; ale wiara jest wiatrem, co rozprasza ją i przepuszcza cudne promienie słońca do duszy naszej... Widzicie, jak wszystko smutne i zimne u protestantów!... tam nieustająca zima. — U nas wszystko wesołe, radosne, pocieszające!...“

Uważano, że, ilekroć ks. Vianney kazał od Ołtarza, tak był przejęty rzeczywistą obecnością Pana Jezusa znajdującego się tak blisko w Najśw. Sakramencie, że brakło mu tchu i głosu. Zakłopotanie jego było widoczne; i, jakkolwiek chciał mówić o czem innem, zawsze wracał do tego wielkiego przedmiotu.

„Miałem szczęście, — podaje ks. Tailhades w swoich zapiskach, — być dwa razy obecnym, gdy udzielał ostatnich Sakramentów; i zapewnić mogę, że nigdy nie słyszałem nauki o przyszłem życiu, wypowiedzianej z takiem przekonaniem i z taką wiarą. Zdawało się, że oczyma ciała widzi rzeczy, o których mówił. Budził pragnienie we wszystkich obecnych, żeby mogli umrzeć na jego ręku. Ogniste jego słowa przenosiły jego uczucia w duszę biednych chorych, i widzieli zbliżającą się chwilę oswobodzenia z świętą ufnością“.

Proboszcz z Ars choć jeszcze w więzach ciała, już Bogu tak był oddany całkowicie, jak one duchy szczere, które zawsze świecą przed Nim światłem wiecznej miłości. Bojaźń sądów Bożych górowała wpośród wszystkich myśli jego; mimo to śmierć mu była pożądana i wzywał jej z upragnieniem; nazywał ją: „Połączeniem duszy z najwyższem Dobrem.“ Mówił często, że napisze książkę „o rozkoszach śmierci.“ — Podczas gdy inni z wielkiem wysileniem zaledwie się mogą zgodzić na śmierć, on wysilenia potrzebował, aby żyć. Czasem w jego rozmowach słychać było oddźwięk tego jęku, jaki się wyrywał z piersi św. Pawła i kazał mu pragnąć wyjść z więzów ciała swego, aby to, co było śmiertelne w nim, przemieniło się w nieśmiertelne.

W naukach swoich robił Proboszcz z Ars najwdzięczniejsze porównania o owem pragnieniu nieba. Mianowicie posługiwał się porównaniem o jaskółce, która zaledwo muśnie skrzydłem o ziemię, a rzadko na niej spocznie; o płomieniu, który ciągle w górę dąży; o balonie, który się unosi wysoko w powietrzu, gdy się zerwie lina, która go do ziemi wiązała. Mówił:

„Serce człowieka dąży do tego, co mu najmilsze: pyszny dąży do zaszczytów, skąpiec do bogactw, człowiek mściwy myśli o swej zemście; człowiek lubieżny o swych brudnych rozkoszach. Lecz o czem myśli dobry chrześcijanin? — W którąż to stronę zwraca się jego serce? W stronę nieba, gdzie jego Bóg, jego skarb jedyny.

„Człowiek stworzony był dla nieba; szatan połamał drabinę, która doń prowadziła. Lecz Pan Jezus inną nam postawił przez swój krzyż, i otworzył nam bramę nieba. Matka Boska stoi u szczytu tej drabiny; oburącz ją trzyma i woła do nas: Pójdźcie! Pójdźcie!... Cóż za śliczne zaproszenie! Jakie piękne powołanie człowieka: widzieć Boga! kochać Go, dziękować Mu, uwielbiać Go po wszystkie wieki!... Gdy się myśli o niebie, jakże trudno zwrócić się ku ziemi!... Gdy św. Teresa wróciła z swojej przechadzki po

niebie, już nie mogła patrzeć na rzeczy ziemskie. Choć jej piękne rzeczy pokazywano, ona odpowiadała: „To nic, to błoto wierutne.“

„Św. Koleta wypadała nieraz ze swej celi, od zmysłów odchodząc z radości na myśl o niebie, i przebiegała korytarze, wołając: Do raju! do raju! do raju!... W raju serce nasze tak się zaprzepaści w szczęściu miłości Bożej, że już nie będziemy się zajmować ani sobą, ani drugimi, lecz samym tylko Bogiem. — Gdy niewidomy z urodzenia na grobie św. Marcina nagle odzyskał wzrok, tak go piękność przyrody zachwyciła, że zemdlał ze zbytniej radości. Względem nieba jesteśmy jako ten niewidomy.

„Dobremu chrześcijaninowi powinno być duszno na ziemi i tęskno. Gdyby małe dziecię było w kościele a matka jego na chórze, wyciągałoby ku niej rączęta; i, gdyby samo nie mogło wejść na wschody, wzywałoby o pomoc tak długo, ażby się w objęcia matki nie dostało.

„Powiadają, że w niebie zasiądziemy na tronie, to ma znaczyć, że będziemy wielcy. Ten tron zbuduje nam miłość Boża: w niebie sama tylko miłość... Ona całe niebo zalewa... — Gdy się pytano św. Teresy, co widziała w niebie, mogła zaledwie wyjąknąć: „Widziałam! widziałam!... tchu i głosu jej brakło, by powiedzieć więcej.

„Cóż to za cudowne połączenie pomiędzy Kościołem na ziemi a Kościołem w niebie! Św. Teresa dobrze mówiła: „Wy tryumfując, my walcząc, łączymy się, by wspólnie wielbić Boga!“.

„Św. Augustyn powiada, że ten, co się śmierci lęka nie kocha Boga: i prawda, Gdybyś od bardzo dawna nie widział ojca, nie cieszyłżebyś się, gdybyś go nareszcie zobaczył“.

„Śliczny to nabytek, niebo!... Ale czegóż potrzeba, aby się do niego dostać? Potrzeba mieć czyste serce, pogardę świata i miłość Bożą.“

Jednego razu ktoś pytał Proboszcza po pięknej jego nauce o niebie, co trzeba czynić, aby zasłużyć na nagrodę, jaką opisał, odpowiedział: „Mój przyjacielu, potrzeba łaski i krzyża“.

Ks. Vianney lubił często opowiadać tę legendę.

„Pewien poczciwy zakonnik myślał sobie, że mu się w niebie czas będzie długim zdawał, Pan Bóg pokazał mu, że tak nie będzie... Jednego dnia spostrzegł on zakonnik w ogrodzie klasztornym ptaszka przeskakującego z gałązki na gałązkę, który tem piękniejszym mu się wydawał, im więcej się weń wpatrywał. Aż w końcu był mu tak piękny, że zakonnik niemógł oczu oderwać od niego; nawet za nim zaczął gonić, tak pragnął go pochwycić. Wreszcie przestał tej gonitwy, sądząc, że jakie pół godziny na niej strawił. Wrócił do klasztoru. Lecz jakże się zdziwił, zastawszy u furty człowieka, którego nie znał, ani nigdy nie widział; zadziwienie jego było jeszcze większe, gdy przebiegając cały klasztor, ani jednej znajomej nie napotkał twarzy, lecz same obce. Zapytał tedy: Gdzież są nasi Ojcowie?— Tamci patrzą na niego, nie rozumiejąc go wcale. Powiedział swe nazwisko: odszukano je w rocznikach klasztoru i przekonano się z nich, że przed stu laty wyszedł z niego... Pan Bóg pokazał mu tym sposobem, że się w niebie nie przykrzy nikomu“.

Aby dać wyobrażenie jaką była miłość ks. Vianney ku Panu Jezusowi, trzeba opisać to wszystko, co tylko dusza za łaską Bożą objąć może najgorętszego, najsilniejszego, najsłodszego i najwspanialszego. Wszystkie władze jego duszy, rozumu i woli przejęte były najżywszą miłością W nim było to doskonałe zjednoczenie, o jakiem św. Jan Chryzostom tak się wyraża: „Pan Jezus Sam był wszystkiem w jego myśli, w jego uczuciach i pragnieniach. Gdyby wpośród świętych w niebie nie było Zbawiciela, ich towarzystwo nie byłoby mu miłe.“ Jezus był mu życiem, niebem, teraźniejszością, przyszłością; a Najśw. Sakrament jedynem ochłodzeniem pragnienia,

jakie go trawiło. Nie mógł dość o Nim myśleć, do Niego wzdychać, o Nim mówić. Nie wyrazy, ale płomienie buchały z jego serca, gdy o Nim mówił. Imię Jezus wymawiał z tak dziwnem przejęciem, że każdy je odczuć musiał.

Najczęściej w naukach swych przytaczał wyczytane w żywotach świętych gorące ich wyrazy o Boskim Zbawicielu. Z lubością wspominał słowa Pana Jezusa do św. Teresy: „Na sądzie ostatecznym objawię dopiero ludziom, jak bardzo mnie ukochałaś.“ — Albo: „Gdy mnie ludzie odepchną, przyjdę ukryć się w twem sercu.“ I na te wspomnienia rzewnie płakał.

Przypominał często okrzyk miłości św. Katarzyny Seneńskiej. „O drogi Zbawicielu! czemuż nie byłam tem kamieniem i tą ziemią, w którą zatknięty był Twój Krzyż? wieleż łask i wieleż pociech byłoby na mnie spłynęło z tą Przenajśw. Krwią z Ran Twoich?“ — Rozrzewniał się nad tem, co św. Koleta powiedziała do Pana Jezusa. „O mój Panie! pragnęłabym tak bardzo Cię kochać, a serce me tak ciasne!“ Zaledwie dokończyła tych słów, aliści ujrzała zstępujące ku niej ogromne serce i usłyszała głos mówiący jej: „Teraz kochaj mnie, ile tylko zechcesz“ — I serce świętej było jakoby zalane potokiem miłości.

„O Jezu — woła często Proboszcz z Ars wśród łez obfitych, — kto Ciebie pozna, ten Cię miłować musi!... Gdybyśmy wiedzieli, jak nas Pan Jezus umiłował, umarlibyśmy z rozkoszy! Niepodobna, aby serca nasze były tak twarde, żeby miały nie kochać, widząc, że tak bardzo są ukochane... Miłość tak piękna!... to jest wylew Serca Jezusowego, które jest samą miłością... Jedyne nasze szczęście na tej ziemi, że możemy miłować Boga, i że wiemy, iż On nas miłuje...

„Czasami mi się zdaje, że niewiele naszych uczynków otrzyma nagrodę; zamiast je czynić z miłości Bożej, czynimy je ze zwyczaju, z miłości własnej... Jaka to szkoda!...

„A jak pięknie czynić wszystko pod okiem Boga, wszystko z Bogiem, — wszystko, aby się podobać Bogu! Nuże! duszo moja! będziesz rozmawiała z Bogiem, pracowała, chodziła. walczyła, cierpiała z Bogiem. Będziesz pracowała, a On będzie błogosławił twej pracy; będziesz chodziła, a On będzie błogosławił twym krokom; cierpieć będziesz, a On uświęci twoje cierpienia. Jaka wielkość, zacność i pociecha gdy wszystkie uczynki spełnione są z Bogiem i dla Boga! Mówmy sobie co rano: Wszystko, co czynić będę, uczynię, aby Ci się przypodobać, o mój Boże; wszystko czynić będę z Tobą! Jakże słodka i pocieszająca jest myśl ciągłej obecności Bożej!... Deus meus et omnia! Bóg mój i wszystko moje. Nigdy się ta obecność nie uprzykrzy; w obec niej godziny mijają, jak chwile... Obecność Boża, to przedsmak nieba.

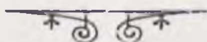
„Biedni grzesznicy: pomyśleć, że oni umrą, ani godziny nie zakosztowawszy szczęścia w miłości Bożej!... Gdy nam się kiedy ćwiczenia pobożne sprzykrzą, gdy nas rozmowa z Bogiem zacznie nudzić; idźmy tylko do wrót piekła; przypatrzmy się tym biednym potępieńcom, którzy już nie mogą kochać Boga. Gdyby przynajmniej, potępiając się, można nie ranić Zbawiciela, toby jeszcze uszło. Ależ tak być nie może.

„Gdyby dobry chrześcijanin mógł się przejąć prawdziwą wiarą, umarłby z miłości. — Patrz, jaki szczęśliwy ten chrześcijanin, co kocha Boga i kocha bliźniego: a niepodobna kochać Boga, bliźniego mając w nienawiści. Jakiż pokój w jego duszy!... To istny raj na ziemi. — Myślę sobie nieraz o tych biednych nieboszczykach spoczywających na cmentarzu, że ich język już nie może chwalić Boga, ani serce ich kochać Go nie może...“

Ks. Vianney często kończył swe nauki tym okrzykiem: Być kochanym od Boga, być złączonym z Bogiem, żyć w obec ności Boga, żyć dla Boga: o takie życie jakże piękne i jakże piękna śmierć!

Słysząc raz śpiew ptaków, mówił z westchnieniem: „Biedne ptaszyny! stworzone jesteście do śpiewu i śpiewacie; człowiek stworzony do miłości Boga, a nie miłuje Go.“

„Dla tego nie kochamy Boga, — mówił innym razem, — bo nie doszliśmy do tego, aby nam miłe było to, co trudem okupione. A przecież, ktoby się nawet postępił, miałby przynajmniej tę pociechę, iżby mógł sobie powiedzieć: Przynajmniej na ziemi kochałem Boga! Są tacy, co ciągle płaczą, że niedość Boga kochają; a oni to właśnie Go kochają. I jakąż to pociechą pomyśleć, że, jeśli jest wierność i miłość na biednej ziemi, to przedewszystkiem względem Pana Boga.“



Ojcze nasz a drożyna św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

7)

„I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“. (Mat. 6, 12).

ROZDZIAŁ VI.

Niema — zdaje mi się — cnoty, dla której św. Teresa od Dzieciątka Jezus w swych „Dziejach duszy“ więcej okazałaby zrozumienia i zainteresowania, aniżeli dla cnoty miłości bliźniego.

Lecz cóż w tem dziwnego, kiedy ta cnota jest tak miła niebu, kiedy bez niej niema prawdziwej miłości Boga, kiedy Pan Jezus przykazanie miłości bliźniego zalicza do największych przykazań. Mówi bowiem: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. Toć jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego jako samego siebie“. (Mat. 22, 37-39). Miłość okazaną bliźniemu tak ceni wysoko, jakby ją Jemu samemu wyświadczono. „Pókiście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili“. (Mat. 25, 40). Z przebaczeniem bliźniemu uraz, pochodzącem z tej właśnie miłości, łączy odpuszczenie grzechów i zbawienie, o czem tak mówi: „Bo jeśli odpuścicie ludziom grzechy ich: odpuści też wam Ojciec wasz niebieski grzechy wasze (Mat. 6, 14), zwłaszcza, jeśli Go o to prosić będziecie słowy: „odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“. (Mat. 6, 12). „Lecz jeśli nie odpuścicie ludziom: ani Ojciec wasz nie odpuści wam grzechów waszych“. (Mat. 6, 15).

Zrozumienie tego przykazania uważa za największą łaskę.

„Najcenniejszą łaską wśród tylu darów, jakie w tym roku otrzymałam od Boga, jest zapewne doskonałe zrozumienie przykazania miłości bliźniego. Przedtem nie zgłębiłam nigdy tych słów Zbawiciela: „A wtóre (przykazanie) podobne jest temu: „Będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie“. (Mat. 22, 39). Dążyłam przedewszystkiem do osiągnienia doskonałej miłości Boga, a ta dopiero odsłoniła mi całe znaczenie tych drugich słów: „Nie każdy, który mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego: ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego“. (Mat. 7, 21).

„Jaka jest ta wola Ojca niebieskiego nauczył mię Pan Jezus, gdy przy ostatniej wieczerzy dał apostołom to nowe przykazanie, w tych oto słowach: „Przykazanie nowe daję wam: Abyście się społecznie miłowali: jakom ja was umiłował.“ (Jan 13, 34). I zaczęłam szukać, w jaki to sposób Zbawiciel miłował swych uczniów, i zobaczyłam, że nie dla ich przy-

rodzonych zalet, byli to bowiem ludzie prości, ograniczeni, pełni ziemskich myśli i dążeń. A jednak zowie ich swymi przyjaciółmi i braćmi; pragnie widzieć ich obok siebie w królestwie Ojca niebieskiego; umiera na krzyżu dla otworzenia im bramy tego królestwa i mówi: „Większej nad tę miłości żaden nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjacioły swoje". (Jan 15, 13). Dz. IX.

„Rozwiązując te Boskie słowa zrozumiałam, jak niedoskonale miłuję siostry swe zakonne; o, nie tak umiłował je Pan Jezus. Pojmuję teraz, że **prawdziwa miłość polega na znoszeniu wad i błędów bliźnich naszych;** na tem, aby się nie dziwić ich niedoskonałościom, lecz budować każdym najmniejszym objawem cnoty. Zrozumiałam zwłaszcza, że miłość nie powinna nigdy być na dnie serca, bo: „Żaden świecy nie zapala i nie stawia w skrytości, ani pod korzec: ale na świecznik, aby — którzy wchodzą, widzieli światło". (Łuk. 11, 33).

„Zdaje mi się, że ta pochodnia ewangeliczna oznacza miłość, która powinna rozjaśniać i rozweselać nietylko naszych najdroższych, ale także wszystkich znajdujących się w domu" (Dz. IX).

„Jedno słowo, jeden uśmiech przyjazny wystarcza nieraz, by ukoić i rozradować duszę smutną i zranioną" (Dz. X).

Następnie Święta, korzystając z oświeceń Bożych, zwraca naszą uwagę, że nie dosyć jest miłować bliźniego jak siebie samego, ale — że nadto należy go miłować tak, jak Jezus nas umiłował.

„Gdy Pan w Starym Zakonie nakazywał swemu ludowi kochać bliźniego jak siebie samego, nie był jeszcze zstąpił na ziemię, a wiedząc, jak ludzie skłonni są do miłowania siebie samych, nie mógł więcej od nich żądać. Ale Jezus, dając apostołom nowe przykazanie, przykazanie swoje, wymaga, aby miłowali bliźniego nietylko jak siebie samych, ale tak, jak On go miłuje i miłować będzie do końca wieków". (Dz. IX).

Zdaje sobie przytem sprawę, że tak doskonałą miłością nie potrafi miłować bliźniego bez pomocy Jezusa. Dlatego, w te do Niego odzywa się słowa:

„Słodki mój Jezu! Wiem, że nie nakazujesz mi nic niepodobnego do spełnienia; lepiej odemnie znasz słabość i niedoskonałość moją; wiesz że nigdy nie zdołam ukochać sióstr moich zakonnych tak, jak Ty je miłujesz, jeśli Ty sam nie będziesz ich miłował we mnie. Oto chcesz mi wyświadczyć tę wielką łaskę i dlatego dałeś mi Swe nowe przykazanie. O, jakże drogiem jest mi ono, bo daje rękojmię, że chcesz miłować przezemnie tych wszystkich, których miłować rozkazałeś". (Dz. IX).

Przychodzi pomału do przekonania, że im dusza jest ściślej zjednoczona z Bogiem, tem doskonalej potrafi miłować bliźniego. Podaje także wskazówki, co czynić, aby tę miłość spotęgować w swem sercu.

„Jeśli zatem jestem miłosierna, to sam Pan działa w mem sercu; im ściślej z Nim się łączę, tem więcej kocham siostry nasze. Jeśli zaś chcę spotęgować w swem sercu tę świętą miłość, a szatan usiłuje temu przeszkodzić, stawiając mi przed oczy błędy tej albo owej siostry, wynajduję jej cnoty, jej pragnienie czynienia dobrze, — i mówię sobie, że widziałam wprawdzie, jak upadła raz jeden, ale nie widzę, gdy ukrywa przez pokorę liczne zwycięstwa nad sobą, które poprzednio odniosła". (Dz. IX).

Zaleca nadzwyczajną ostrożność i wyrozumiałość w wydawaniu sądu o bliźnim — raz dlatego, aby sobie tem zasłużyć na łaskawy sąd w godzinę śmierci, a powtóre — że, jak sama zauważa, nierzadko to, „co mnie się u kogoś wydaje błędem i słabością, ze względu na (jego) intencję może być (właśnie) cnotą, jak to sama na sobie doświadczyłam przy zdarzeniu następującem:

„Pewnego dnia w czasie rekreacji siostra konwerska przyszła z prośbą, by

jedna z nas pomogła jej w pracy. Pragnęłam niewymownie być do tego użytą i wybór padł na mnie; widząc jednak, że i mojej sąsiadce sprawi to również wielką przyjemność, ociągałam się umyślnie z powstaniem, aby uprzedzić mię mogła. Siostra żądająca pomocy, zauważyła mój brak pośpiechu i rzekła z uśmiechem: „Mniemałam, że nie opuścisz sposobności pozyskania jednej więcej zasługi, ty tymczasem zbyt wolno zabierałaś się do tego". Całe zgromadzenie miało stąd przekonanie, że postąpiłam tak nie dlatego, by się umartwić, czyniąc innym przyjemność, lecz pod wpływem przyrodzonego uczucia lenistwa.

„Trudno wyrazić, jak zbawienne było dla mnie to drobne zdarzenie: nauczyło mnie wyrozumiałości dla drugich i pokory. Gdy mnie teraz pochwalą, mówię sobie: skoro drobne moje cnoty wydawać się mogą niedoskonałością, — to tak samo siostry mylić się mogą, zowiąc cnotą to, co jest naprawdę niedoskonałością, i powtarzam za św. Pawłem: „Ale u mnie to jest najmniejsze, żebym był od was sądzony albo od dnia ludzkiego, lecz ani sam siebie sądzę... a który mię sądzi, Pan jest" (1 Kor. 4, 3 — 4).

„Tak, Panem moim, sędzią moim jest sam Jezus! Chcę zatem być dla wszystkich pełna wyrozumiałości, aby sąd Jego uczynić dla siebie łaskawym, a raczej, aby wcale nie być sądzoną. On bowiem powiedział: „Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni". (Łuk. 6, 37). Dz. IX).

Wreszcie przypomina, że mamy miłować nawet nieprzyjaciół i że niegrzecznym nawet winniśmy okazać uprzejmość.

„Oto czytałam u św. Mateusza: „Słyszeliście, iż powiedziano: Będziesz miłował bliźniego twego, a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego. A ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za potwarzające i prześladujące was". (Mat. 5, 43 - 44).

„W Karmelu niema wprawdzie nieprzyjaciół, ale znajdują się sympatje i antypatje, jedna siostra pociąga nas więcej, innej znowu chętnie unikamy. Otóż Pan Jezus dał mi poznać, że właśnie tę siostrę mniej sympatyczną należy miłować i modlić się za nią, chociażbym mniemała, że ona mię nie kocha. „Jeśli miłujecie te, którzy was miłują, co za dzięka macie? albowiem i grzesznicy miłują tych, co ich miłują". (Łuk. 6, 32). Ale nie dość kochać, należy jeszcze czynami dowodzić miłości. Przyjaciół swych nawet grzesznicy miłują i starają się dobrze im czynić, ale to się nie nazywa miłością". (Dz. IX).

Radzi nawet wtedy zachować uprzejmość i osobliwie wtedy, kiedy zmuszeni jesteśmy dać komuś odmowną odpowiedź.

„Zdarzają się okoliczności zniewalające nas do dania odmownej odpowiedzi. Ale jeśli miłość zapuściła w sercu głęboko korzenie, to zawsze okaże się ona na zewnątrz i odmowę uczyni tak uprzejmą, że proszącemu sam dar zastąpi". (Dz. IX).

A oto, jak się zapatruje na pobudki, z jakich powinna pochodzić miłość bliźniego.

„Nie powinnam być uprzejmą dlatego, aby się drugim przypodobać, albo też z wyrachowania, że za oddaną przysługę wezmę zapłatę, bo czyż Pan Jezus nie powiedział: „A jeśli pożyczycie tym, od których spodziewacie się odebrać, co za dzięki macie? albowiem i grzesznicy grzesznikom pożyczają, aby tyleż odebrali". (Łuk 6, 34)... „Czyńcie dobrze i pożyczajcie, niczego się stąd nie spodziewając, a będzie wielka zapłata wasza". (Łuk. 6, 35).

Po przedstawieniu tego, jak zrozumiała przykazanie miłości bliźniego, podaje nam poniżej kilka przykładów, świadczących, jak sama starała się do niego stosować w życiu i postępowaniu swojem.

„Niestety, daleka jestem od spełnienia zawsze tego, co tak dobrze rozu-

miem, ale już samo pragnienie, aby tak postępować, napełnia mą duszę błogim pokojem. A jeśli zgrzeszę przeciw miłości bliźniego, natychmiast powstaję. Od kilku jednak miesięcy już nawet walczyć nie potrzebuję i mówić mogę z Ojcem naszym, św. Janem od Krzyża: Mieszkam w zupełnym pokoju.

„Pokój ten przypisuję pewnej walce wewnętrznej, z której wyszłam zwycięsko: i odtąd zastępy wojska niebieskiego przychodzą mi na pomoc, jakgdyby nie chciały dopuścić, abym miała upaść i być zraniona, skorom poprzednio tak mężnie walczyła i to w wypadku, który postaram się opisać.

„Jedna z sióstr naszego zgromadzenia, bardzo świątobliwa, miała dawniej szczególny dar drażnienia mnie na każdym kroku. Była to zapewne sprawka szatana, że kusząc mnie, ukazywał w owej siostrze tyle stron niemiłych. Ale i ja nie chciałam ulec przyrodzonej niechęci i powiedziałam sobie, że miłość bliźniego nie polega na samych tylko uczuciach, ale czynami dowodzić jej należy. Starałam się zatem czynić tej siostrze wszystko, cokolwiek byłabym dla najmilszej uczyniła osoby. Ilekroć ją spotkałam, modliłam się za nią, ofiarując Bogu jej cnoty i zasługi. Czułam że jest to nader miłe Panu Jezusowi, artyści bowiem lubią, gdy chwalimy ich dzieła, a Pan Jezus, Boski twórca serc ludzkich, cieszy się, jeśli — nie zatrzymując się na zewnętrznych pozorach — podziwiamy piękność wewnętrzną przybytku, który sobie obrał na mieszkanie.

„Nietylko modliłam się za siostrę, która była mi przyczyną walk tylu, ale nadto starałam się oddawać jej wszelkie możliwe przysługi; a gdy mię zbierała chęć przecząco jej w czem odpowiedzieć, uśmiechałam się jak najuprzejmiej i na inny przedmiot zwracałam rozmowę; w Naśladowaniu bowiem czytałam: „Pozostaw raczej każdego w jego własnem mniemaniu, a nie wzczynaj sprzeczki".

„Często również, kiedy szatan gwałtownie mnie kusił, uciekałam niby dezerter z pola bitwy, jeśli tylko mogłam to zrobić bez zwrócenia uwagi. Gdym tak z sobą walczyła, owa siostra zapytała mnie pewnego razu: „Siostro Tereso od Dzieciątka Jezus, powiedz mi proszę, co Waszą Miłość do mnie pociąga, Za każdem spotkaniem uśmiechasz się do mnie tak uprzejmie". Co mnie do niej pociągało? Oto Pan Jezus ukryty w jej sercu, ten Jezus, który największe przykrości słodkiemi nam czyni". (Dz. IX).

Inny przykład miłości bliźniego z życia Świętej niemniej pouczający jak poprzedni.

„Przypominam sobie — pisze Święta — jeden maleńki akt miłości bliźniego, który mi Bóg spełnić zezwolił, gdym jeszcze była w nowicjacie. Za ten czyn tak drobny Pan, który zna tajniki serc, już mię tu nagrodził.

„Zanim jeszcze siostra od św. Piotra zupełnie okaleczała, chodziła już z wielką trudnością. Co wieczór na dziesięć minut przed szóstą jedna z zakonnic musiała przerywać rozmyślanie i prowadzić ją do refektarza. Niezbyt chętnie zgłosiłam się do pełnienia tej posługi, wiedziałam bowiem, że biednej chorej trudno dogodzić, a raczej wręcz niepodobna. Nie chciałam jednak opuścić okazji do spełnienia dobrego uczynku, pomna na słowa Zbawiciela: „Pókiście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili". (Mat. 25, 40). Z wielką pokorą oświadczyłam gotowość prowadzenia drogiej siostry, ale niezbyt skoro zostałam przez nią przyjęta. Wreszcie zwyciężyły moje prośby i co wieczór na znak dany przez chorą wiedziałam, że mamy wracać.

„Uzbroiwszy się w odwagę, zbliżałam się do biednej siostry i rozpoczynała się zaraz ta sama ceremonja. Najprzód trzeba ją było podnieść i odstawić ławkę, ale tylko w pewien oznaczony sposób, a zwłaszcza niezbyt pośpiesznie. Następnie prowadziłam chorą, trzymając ją z tyłu za pasek. Usiłowałam czynić to

jak najdelikatniej, ale jeśli przypadkiem zachwiała się, zaraz mówiła, że ją źle trzymam, że upadnie. Podtrzymywałam ją więc silniej, a tu nowa obawa: „O mój Boże, idziesz za prędko, połamiesz mi kości, a gdym zwolniła kroku, wołała: „Ale idźże prędzej, nie czuję wcale, czy mnie trzymasz... puścisz mnie... upadnę. Wszak mówiłam, żeś nato za młoda!"

„Bez dalszych przygód dochodziłyśmy wreszcie do refektarza, ale tam nowe powstawały trudności: należało posadzić biedną kalekę na jej miejscu, bacząc pilnie, by jej nie urazić; założyć rękawy, zawsze jednakowo, poczem dopiero mogłam się oddalić.

„Wkrótce jednak spostrzegłam, że staruszka drżącemi rękoma długo się męczy, by sobie ułamać chleba: odtąd zanim się usunęłam, oddawałam jej jeszcze tę małą przysługę. Nigdy mię o to nie prosiła, tem więcej przeto była wzruszona moją troskliwością; a jak sama później wyznała, tem zwłaszcza pozyskałam jej serce i zaufanie, że odchodząc zawszem się do niej mile uśmiechnęła.

„Lat już kilka upłynęło od tego czasu, a w nagrodę za ten uczynek miłości bliźniego pozostawił mi Pan miłe o nim wspomnienie, jakby wonny zapach lub tchnienie, wprost z nieba pochodzące. Pewnego zimowego wieczora prowadziłam jak zwykle drogą siostrę klasztornym korytarzem, ciemnym i chłodnym .. Nagle posłyszałam jakby z oddali dochodzące melodyjne dźwięki orkiestry: przed oczyma mojemi stanął wyraźnie wspaniały salon, rzęsiście oświetlony, a w tym salonie bawiło się grono młodych panien; wesoło i z przyjemnością słuchały tysiącznych, światowych grzeczności. Po chwili wzrok mój spoczął na biednej kalece, którą ledwie podtrzymywałam. Zamiast dźwięków muzyki posłyszałam jej żałosną skargę, zamiast ścian, zdobnych złoceniami i makatami, widziałam nagie ponure mury klasztorne, rozjaśnione zaledwie nikłym płomieniem małej lampki.

„To przeciwstawienie do żywego wstrząsnęło duszą moją a Pan raczył mię wewnętrznie oświecić: poznałam całą nędzę światowych przyjemności — i gdybym nawet mogła cieszyć się niemi lat tysiące, nie oddałabym ich za te dziesięć minut mojej codziennej marnej usługi". (Dz. X).

c. d. n.

Hymny brewjarzowe.

Od Niedzieli Przewodniej do Wniebowstąpienia Pańskiego.

Na Nieszporach.

Ad regias Agni dapes.

Na Baranka Pańskich godach
W szat świątecznych czystej bieli,
Po Krwawego morza wodach
Nućmy Panu pieśń weseli.

W swej miłości wiekuistej
On nas swoją Krwią częstuje,
Nam też Ciało swe przeczyste
Miłość-Kapłan ofiaruje.

Na drzwi święte krwią skropione
Anioł Mściciel z lękiem wziera,
Pędzi morze rozdzielone,
Wrogów w nurtach swych pożera.

Już nam Paschą Tyś jest, Chryste,
Wielkanocną też ofiarą,
Tyś przaśniki nasze czyste
Dla dusz czystych z szczerą wiarą.

O ofiaro niebios święta,
Ty moc piekła pokonywasz,
Zrywasz ciężkie śmierci pęta,
Wieniec życia nam zdobywasz.

Chrystus piekło pogromiwszy,
Swój zwycięski znak roztacza,
Niebo ludziom otworzywszy,
Króla mroków w więzy wtłacza.

Byś nam wiecznie, Jezu drogi,
Wielkanocną był radością,
Strzeż od grzechu śmierci srogiej
Odrodzonych Twą miłością.

Chwała Ojcu i Synowi,
Który z martwych żywy wstaje,
I świętemu też Duchowi,
Niech na wieki nie ustaje. Amen.

Na Jutrzni.

Rex sempiterne coelitum.

Królu nieba wiekuisty,
I wszechświata Stworzycielu,
Równy wiecznie Ojcu, Chryste,
Synu Boży, Zbawicielu.

Przy stworzeniu wszystkich rzeczy,
Ty, w Adamie, swym obrazem
Obdarzając ród człowieczy
Ducha z gliną sprzęgłeś razem.

A gdy czarta przebiegłością
Człowiek został zakażony,
Tyś, Mistrz Boży, swą mądrością
Wznowił obraz utracony.

Będąc z Panny narodzonym,
Dziś się znowu rodzisz z grobu,
I nam w śmierci pogrzebionym
Każesz z martwych powstać z sobą.

Pasterz wieczny, trzodę swoję
W wodzie chrzestnej Ty obmywasz,
Duszom dajesz zbawcze zdroje,
I grób grzechom w niej odkrywasz.

Zbawca, srodze na krzyż wbity,
Który myśmy zasłużyli,
Tyś dał okup krwi obfity,
Byśmy wiecznie z Tobą żyli.

Byś nam wiecznie, Jezu drogi,
Wielkanocną był radością,
Strzeż od grzechu śmierci srogiej
Odrodzonych Twą miłością.

Chwała Ojcu i Synowi,
Który z martwych żywy wstaje,
I świętemu też Duchowi,
Niech na wieki nie ustaje. Amen.

Na Laudesach.

Aurora coelum purpurat.

Ranną zorzą niebo płonie,
I powietrze pieśnią dźwięczy,
Świat w radości świętej tonie,
Gniewne piekło drżv i jęczy.

Kiedy Chrystus, Król wsławiony
Z piekieł śmierci lochów ciasnych
Zastęp Ojców wyzwolony
Do przybytków wiedzie jasnych.

Choć grób Jego głaz przywala,
Liczne straże ma przy Sobie,
On zwycięsko je obala,
I śmierć grzebie w Swoim grobie.

Precz żałoba, smutne żale,
Dość już ludzie łez wyleli,
Wstał pogromca śmierci w chwale,
Woła Anioł w jasnej bieli.

Byś nam wiecznie, Jezu drogi,
Wielkanocną był radością,
Strzeż od grzechu śmierci srogiej
Odrodzonych Twą miłością.

Chwała Ojcu i Synowi,
Który z martwych żywy wstaje,
I świętemu też Duchowi,
Niech na wieki nie ustaje. Amen.

Uwaga. Ostatnią tę strofą kończą się w czasie Wielkanocnym wszystkie hymny, nie mające właściwego sobie zakończenia.

KAPŁAN A PYCHA

Zdawałoby się, że te dwa pojęcia się wzajemnie wykluczają, a przynajmniej tak być powinno. „Bo jakaż jest łączność światłości z ciemnością?. Chrystusa z Belialem"?

Przecież pycha jest dziełem i grzechem szatańskim, jest zaprzeczeniem praw Boskich, podeptaniem prawdy, przywłaszczaniem sobie Boskich atrybucyj, walką z Bogiem, wypowiedzeniem Mu posłuszeństwa.

Jakże ona może się znaleść w sercu kapłana, które na wzór Serca Jezusowego ma być uosobieniem pokory i cichości?

Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca, mówi Chrystus Pan do wszystkich, w pierwszym rzędzie do swych kapłanów.

Pychę tak wyraźnie i wymownie

potępia całą swoją nauką i całem życiem. Twardy Żłóbek betleemski, cichy Nazaret, sromotny Krzyż na Golgocie, nieustanna obecność Jego w Najśw. Sakramencie, połączona z największem wyniszczeniem i upokorzeniem, toć to są najwymowniejsze kazania P. Jezusa zalecające pokorę, a potępiające pychę. A jednak pycha nie jest obcą kapłaństwu Chrystusowemu...

Czepia się go łatwo i trwale, jak mól, jak rdza nieraz już w samem jego zaraniu i towarzyszy mu czasem aż do grobu. Prawda, że się kryje, że się maskuje w oczach i sumieniu kapłana, że się nazywa poczuciem godności, koniecznością szanowania swego stanu i swych praw, ale świat, choć sam pyszny, umie się na niej poznać i wytyka ją nazbyt często nam kapłanom. Niektóre języki mają nawet na ten temat swoje osobne wyrażenia, jak n. p. „Praelaten stolz“ (pycha prałacka) Francuzi czasownik „pontifier“, pontyfikować, w znaczeniu udawać wielkiego człowieka, wielkiego pana.

Nie potrzeba dowodzić, jak nam pycha szkodzi w oczach świata, a nawet i w oczach pobożnych naszych wiernych. I niema się czemu dziwić. Wszak my sami ją piętnujemy w kazaniach bez miłosierdzia i wskazujemy na faryzeuszów, jako na wstrętny typ tej przebrzydłej wady.

Spróbujmy zanalizować pychę kapłańską, dotrzeć do jej źródła, wyciągnąć ją na światło dzienne, a tem samem wykazać całą jej nicość, płytkość i śmieszność.

Prawda, że każdy człowiek jest skłonny do pychy bez względu na wiek, płeć, stan majątkowy, wykształcenie i pozycję społeczną. Spotykamy przecież pyszałków i to strasznych, nawet i po wsiach, między ciemnym i prostym ludem.

Im zaś człowiek więcej widzi w sobie zalet rzeczywistych, im więcej umie, im więcej posiada i znaczy, tem jest do pychy skłonniejszy. Trzeba wielkiego rozumu, wyrobienia moralnego i dokładnej znajomości siebie samego, aby stojąc wyżej moralnie, umysłowo, społecznie, hierarchicznie, nie iść na lep pychy, ale zachować pokorę.

Oto powód, dlaczego pycha czepia się tak łatwo serca kapłańskiego i to nawet młodziutkiego.

Kapłaństwo Chrystusowe, Nowego Zakonu, daje rzeczywiście człowiekowi ogromną władzę, wielkie atrybucje i przywileje, wynosi go ponad ludzi, a nawet poniekąd nad Aniołów, jakże łatwo może ono zawrócić głowom słabym, rozumom niekrytycznym, charakterom niewyrobionym?

Lecz pycha kapłańska nie przestaje mimo to być czemś wstrętnem, głupiem i śmiesznem, nawet może jeszcze w wyższym stopniu niż wszelka inna. Nie da się zaprzeczyć, że przez Sakrament Kapłaństwa otrzymuje się bardzo wielką godność, władzę i znaczenie, ale czy można sobie na nie zasłużyć? Nie, nigdy i niczem! Nawet po najstaranniejszem przygotowaniu, nawet przy najświętszem życiu! Jest to łaska **gratis data** w całem tego słowa znaczeniu, przechodząca wszelką osobistą zasługę.

A jeżeli tak, czyż nie jest głupstwem i śmiesznością wynosić się z tej godności ponad innych, odmawiać starym szacunku i posłuszeństwa, równym należnej delikatności i grzeczności, a niższym koniecznych względów, jak to czyni pycha kapłańska?

Dodajmy zaraz do tego, że godność kapłańska jest nietylko niezasłużoną, ale zarazem ciężarem niezmiernie odpowiedzialnym, wkładającym niezwykłe trudne obowiązki. Kapłan nie po to otrzymuje Kapłaństwo, aby niem błyszczeć i imponować drugim, nie po to, aby ciągnąć zeń zyski, bogacić siebie i rodzinę, znaleść wygody i zabezpieczenie na starość.

Kapłaństwo to jest talent Boży, z którego trzeba zdać rachunek ścisły przed Sę-

dzią Najwyższym. Jest to kapitał ogromnie cenny, którym trzeba roztropnie obracać i szafować dla zbawienia wiecznego nietylko własnej duszy, ale tysięcy dusz innych.

Jest to skarbiec, którego nie można zamknąć szczelnie na wszystkie klucze, ale trzeba umieć go otwierać w miarę potrzeby dla dobra społeczeństwa.

Jest to depozyt Boży, którego trzeba strzec bardziej niż oka w głowie, gdyż jest on własnością Bożą, nabytą przez Chrystusa Pana niezmiernie drogo, bo za cenę własnej Jego Krwi Najśw., Jego własnego życia.

Kapłan, który sobie zdaje sprawę z odpowiedzialności, jaka na nim cięży z tytułu kapłaństwa zarówno wobec Boga jak i ludzi, czyż będzie się z tego pysznił, że jest kapłanem i drugich sobie lekceważył? Czyli raczej nie będzie się czuł upokorzonym, zawstydzonym, że skarb tak wielki, tak cenny, tak odpowiedzialny dźwiga na swych słabych barkach, **Angelicis humeris tremendum!**

Czyż się dziwić, że tylu świętych nie chciało przyjąć kapłaństwa, jak n.p. św. Franciszek z Assyżu, przez pokorę i obawę, że nie sprostają tej godności i jej obowiązkom? Że tylu kapłanów świeckich uciekało do klasztoru, aby się uchronić od niebezpieczeństw, jakie godność kapłańska w świeckim stanie duchownym przedstawia? Że tylu kapłanów unikało i unika podziśdzień probostwa albo biskupstwa?

A więc ten tylko może się pysznić z kapłaństwa, kto sobie nie zdaje sprawy z jego wielkości i świętości, z odpowiedzialności, jaka cięży na nim z tego tytułu.

Ten tylko może być pysznym w kapłaństwie, kto sądzi, że z przyjęciem godności kapłańskiej stał się doskonałym człowiekiem, zdolnym do wszelkiej cnoty i poświęcenia i to bez żadnego ze swej strony wysiłku.

Ten tylko może być pysznym kapłanem, kto nie umie odróżnić godności kapłańskiej od swej małej, mizernej i niedoskonałej osoby, na którą kapłaństwo zostało włożone podobnie jak wkłada się czasem wór złota na grzbiet zwykłego bydlęcia jucznego! Czyż osioł przestaje być osłem dlatego, że dźwiga na swym grzbiecie skarb niezmierzony? Czyż osioł nie byłby śmiesznym wobec swych braci osłów, gdyby się pysznił z tego, że mu oddano cenny skarb do dźwigania? Czy raczej (gdyby osioł miał rozum) nie powinienby drżeć i lękać się, że mu powierzono skarb tak drogocenny i że tracąc go, może się narazić na surową karę ze strony swego właściciela?

Jakaż z tego rozważania praktyczna nauka i przestroga? Dobrze czynią Ojcowie duchowni w seminarjum, gdy alumnom przedstawiają wzniosłość godności kapłańskiej, ale niech równocześnie przestrzegają przed fałszywem pojęciem tejże godności! Niech wbijają to w umysły i serca przyszłych kapłanów, że godność kapłańska nie powinna ich nigdy wbijać w pychę, ale raczej bardzo a bardzo upokarzać ze względu na wielkie ciężary i obowiązki, jakie ona ze sobą niesie!

Niechże ten młody kapłan po wyświęceniu odczuwa głęboko swą nicość, słabość, niedołęstwo wobec tej godności, niech się nie wynosi, nie pyszni się z niej nigdy!!

Niechże ten wikarjusz młody, czy katecheta albo prefekt, nie traktuje swego proboszcza albo wogóle starszego konfratra jako równego sobie, dla tego, że posiada tę samą godność kapłańską! Niech umie odróżnić w sobie godność kapłańską od swej osobistej młodości, nicości, ubóstwa duchowego, słabości i nędzy, a będzie się czuł zawstydzonym, że on jest kapłanem na równi ze starszym konfratrem, który ma może od niego znacznie więcej cnót, zalet i zasług, choćby z powodu dłuższej, nieraz długoletniej pracy w zawodzie duszpasterskim.

Niechże i księża przewodniczący rekolekcjom kapłańskim zwracają częściej i skuteczniej uwagę rekolektantom na szkodliwość i śmieszność pychy kapłańskiej, a na pożytek i potrzębę pokory!

Pamiętajmy, że świat tonie w pysze, że to jest główna jego i najgorsza wada, **źródło i korzeń wszelkiego złego.** Tylko pokorni kapłani mogą stanąć mężnie do walki z tym największym wrogiem ludzkości. **Beati mites, quoniam ipsi possidebunt terram.**

X. M. J.

Łagodność i dobroć duszpasterza dla parafjan.

Boskie sprawujemy posłannictwo, o którym powiedział pewien ojciec Kościoła: divinissimum divinorum est coo perari Deo ad salutem animarum. W boską władzę wyposażył nas Pan Jezus, nasz arcykapłan: jak Jego posłał Ojciec, tak Jezus nas posyła do tej wielkiej pracy apostolskiej. Gdy tedy sprawujemy takie zastępstwo Pana Jezusa we władzy, powinniśmy się starać i o cnoty boskiego Mistrza naszego. Nigdy przenigdy w naszej słabości i grzeszności nie dosięgniemy tego ideału, lecz staranie nasze o to nie powinno nigdy ustać.

Różnych potrzeba nam cnót duszpasterskich, dziś kilka słów o łagodności i dobroci kapłana —duszpasterza dla swych parafjan.

I. **Potrzeba łagodności i dobroci.**

Sama nauka i świątobliwość do pracy naszej apostolskiej i duszpasterskiej nie wystarczy, potrzeba nam nieodzownie gorliwości duszpasterskiej, czyli nieustannego gorącego pragnienia, i wytrwałego usiłowania tępienia zła i pomnożenia chwały Bożej. Kapłan bez gorliwości pasterza jest niezdolnym narzędziem do prowadzenia dzieła zbawienia. „Ten jest ogień, który Chrystus przyszedł puścić na ziemię i chce, aby gorzał". Ogień gorliwości pasterza przejmuje wszystkie funkcje kapłana, ożywia, kieruje, wypala niecnoty, szerzy cnoty, niesie na chętną ofiarę, wygodę, mienie, zdrowie i nawet życie.

Jest jednak i fałszywa, nieroztropna, cierpka i gorzka gorliwość, pod której maską kryje się nieraz burzliwy temperament, zły humor lub pycha i zarozumiałość. Skoro gorliwość jest miłością, jawią się na niej wszystkie przymioty miłości, o których św. Paweł kilkakrotnie pisze: łagodność, umiarkowana roztropność uzbrojona męstwem i wytrwałością. Gorliwość nasza pasterska powinna się umiarkować, uśmierzać wszelkie wybuchy gniewu i namiętności: miłość łaskawa jest, i cierpliwa".

Przez łagodność i dobroć nie rozumie się lękliwe pobłażanie występkom, ale powaga w parze z dobrocią i przystępność dla parafjan. Chrystus Pan uczynił nas kapłanów namiestnikami swej miłości, a lud nas zwie „ojcami duchownymi". Łagodność to boska cnota, to cnota Chrystusowa, która trzyma gniew na uwięzi, a myśli, słowa, postępki, sam nawet wyraz twarzy tak układa, że pociąga do siebie, dla wszystkich uprzejma, miła, serdeczna, jakoby kapłan chciał odezwać się do swych parafjan w słowy Chrystusa Pana: pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, ja was ochłodzę, — uczcie się odemnie, bom cichy i pokornego serca, a znajdziecie pokój duszom waszym". Jeżeli u świeckiego człowieka porywczość, gniewliwość i zgryźliwość jest brzydką i nieznośną, to u sługi bożego jest to zgorszenie i nieraz niepowetowane wyrządza szkody sprawie bożej.

Z łagodnością powinna iść w parze cierpliwość; bez tych obu cnót niepodobna kapłanowi spełnić należycie swego

zadania, ani na ambonie, ani w konfesjonale, przy chorych, w całem swem postępowaniu i życiu pasterskiem. Bez nich staje się kapłan sobie i drugim nieznośnym ciężarem, zniechęca siebie i odtrąca drugich. Ileż to cierpliwości potrzeba ojcu, matce, nauczycielowi i lekarzowi, a my kapłani spełniamy te same funkcje: jesteśmy duchownymi ojcami naszych parafjan, nauczycielami nieumiejętnych i lekarzami schorzałych grzechem dusz nam powierzonych.

II. Powody do nabycia tych obu cnót łagodności i cierpliwości.

1. Ideałem co prawda niedościgłym, to nasz arcykapłan Jezus Chrystus. Deus caritas est — a więc Jezus Chrystus to miłość. Pastoryzacja Pana Jezusa to dla nas wspaniały wzór. Jak pięknie opisują nam ewangelje św. Pana Jezusa łagodnego, miłego, serdecznego do wszystkich, z którymi się spotkał. Gdzie apostołowie się burzą, tam Pan Jezus pozostaje cichy i łagodny. Gdy pewnego razu Pan Jezus przybył do Samarytanów, a ci Go nie chcieli przyjąć, rzekli Jan i Jakób (Łuk: 9. 54 — 56) Panie, chcesz, rzeczemy, aby ogień zstąpił z nieba i spalił. A obróciwszy się Jezus sfukał ich mówiąc: „nie wiecie, czyjego ducha jesteście. Syn człowieczy nie przyszedł dusze tracić, ale zachować i zbawić". Pan Jezus tak był łagodny i miły, że faryzeusze mu z tego nawet zarzut czynili nie mogąc pojąć, jak mógł tak obcować z celnikami i grzesznikami. Pan Jezus potępiał zło, ale był przyjacielem grzesznika. Przepiękny obraz tej serdecznej miłości i dobroci malują nam ewangelje św. nieomal na każdej stronie Pisma św.. Przepiękne podobieństwa przedstawiają nam Go jako dobrego pasterza wyzwalającego zbłądzoną owieczkę z pośród cierni i biorącego ją na swe ramiona. Ojciec syna marnotrawnego, cichy i łagodnie przebaczający to obraz Pana Jezusa. Miłosierny samarytan to miły duszpasterz jak i miłośnik dzieci.

Słowa i podobieństwa piękne, lecz piękniejsze czyny. Przychodzi wieczorem szukający prawdy Nikodem; mile go Pan Jezus przyjmuje, wysłuchuje, poucza, objaśnia i pozyskuje zaufanie i szacunek i miłość, która pomimo zemsty Rady, później każe iść do Piłata z prośbą o ciało z krzyża, by Go złożyć do grobu. Niewiastę przychwyconą na gorącym uczynku wloką faryzeusze przed Pana, żądając ukamienowania według zakonu. A Pan Jezus pełen powagi i majestatu rzecze łagodnie: „kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy na nią rzuci kamień. Gdy cię nikt nie potępił i ja cię nie potępiam, idź, ale nie grzesz więcej". A mówić o przepięknej scenie u studni Jakóba? jaka słodycz, łagodność w każdym słowie choć wskazującym na bardzo złe życie — a skutek — pozyskanie zaufania, nawrócenie się grzesznicy i całego miasta, na które Jan i Jakób ogień z nieba spuścić chcieli. Najwspanialej przedstawia się nam łagodność i dobroć Mistrza naszego w stosunku do swego niewdzięcznego apostoła i zdrajcy. Długo przed tak haniebnym czynem przestrzega Pan Jezus apostoła, ale go nie wyklucza z grona wybrańców. W Wieczerniku myje mu nogi i znowu delikatnie choć już otwarcie przestrzega, a w samym momencie zdradzieckiego pocałowania odzywa się boleśnie lecz łagodnie: „przyjacielu, pocoś tu przyszedł?" I gdy Piotr dobywa miecza, rzecze Pan Jezus „schowaj miecz do pochwy". Tę samą dobroć okazuje Pan Jezus płaczącej Magdalenie, Lewemu czyli Mateuszowi mile zapraszając: „chodź za mną", — i Zacheuszowi, a za katów swych z krzyża się modli.

Otóż, carissimi confratres, to duszpasterz Jezus Chrystus, a Kapłan to „alter Christus". Postawmy się obok Pana Jezusa, a porównajmy się z Nim! o jaka wielka różnica; jak mało jesteśmy Mu podobni. Jak my ostro nieraz występujemy, potępiamy, szkalujemy.

2. Drugim wzorem łagodności, to św. Paweł, który pisze do nas: „imitatores mei estate sicut ego Christi“. On sam z natury ognisty, porywczy, pełen zapału, o którym sam powiada wspominając o czasie, gdy prześladował Kościół, że aż zanadto przesadzał w tradycjach ojców. Listy św. Pawła to przeobfite źródło reguł duszpasterskich, tak pięknych i praktycznych. Tak n.p. pisze Kol. 3, 12-13. Przyobleczcież się tedy jako wybrańcy Boży, święci i umiłowani, we wnętrzności miłosierdzia, w dobrotliwość, w pokorę, w cichość, w cierpliwość, jedni drugich znosząc i odpuszczając sobie, jeźli kto ma skargę przeciw komu, jako i Pan odpuścił wam, tak i wy, albo Ef. 4, 29-32. Wszelka mowa zła niech z ust waszych nie wychodzi, ale jeźli która dobra ku zbudowaniu wiary, aby łaskę zjednała słuchającym. A nie zasmucajcie Ducha świętego Bożego, , w którym zapieczętowani jesteście na dzień odkupienia. Wszelaka gorzkość i gniew i zagniewanie i wrzask i bluźnienie niech będzie odjęte od was z wszelaką złością; ale bądźcie łaskawi jedni względem drugich, miłosierni odpuszczając jeden drugiemu, jako i Bóg w Chrystusie wam odpuścił, — albo Gal. 6, 1. Bracia, jeźliby też człowiek ubieżony był w jakim upadku, wy którzy duchowni jesteście, nauczajcie takiego w duchu cichości, bacząc na samego siebie, abyś i ty nie był kuszony.

A prześliczne 3 listy pastoralne do Tymoteusza i Tytusa pełne są przepięknych wskazań pastoralnych do łagodności i dobroci w pracy duszpasterskiej. Tak tedy pisze II Tym. 2, 24-26: Słudze pańskiemu nie godzi się wadzić, ale układnym być ku wszystkim, zdolnym ku nauczaniu, cierpliwym, w cichości strofującym tych, którzy się sprzeciwiają prawdzie, ażeby kiedy im dał Bóg pokutę ku poznaniu prawdy i upamiętali się od sideł djabła, który ich we więzieniu dzierży ku woli jego; albo owe znane nam słowa II. Tym. 4, 1—2. Oświadczam się przed Bogiem i Jezusem Chrystusem, przepowiadaj słowo, nalegaj, wczas, niewczas, karz, proś, łaj z wszelką cierpliwością i nauką, albo Tyt. 2, 7—8. We wszystkiem siebie samego podawaj przykładem dobrych uczynków, w nauce, szczerości, w powadze, słowo zdrowe, nienaganione, aby się ten, co jest przeciwny, zawstydził, nie mając coby miał o nas mówić złego“.

3. I inne miejsca Pisma św.; wskażę tylko kilka psalmów, które odmawiamy Ps. 24, 9—10 dulcis et rectus Dominus, diriget mansuetas in judicio; docebit mites vias suas; universae viae Domini misericordia et veritus, — Ps. 36“, mansueli autem haereditabunt terram et delectabuntur in multitudine pacis. Ps. 44. 5. Beneplavitum est Domino in populo suo et exaltabit mansuetos in salutem i różne inne podobne słowa możnaby przytoczyć.

4. Wzory wielkich i słowa sławnych duszpasterzy mają nas dalej zachęcić do łagodności w stosunku do naszych parafjan.

Św. Franciszek Salezy z natury bardzo porywczy i ognisty przez długi czas usilnie pracował nad sobą, nad złagodzeniem temperamentu i doprowadził do wielkiej łagodności. Pewnego razu przyprowadzono mu młodzieńca rozpustnego, aby go skarcił ostremi słowy. Gdy mu rozpowiedziano jego złe, występne życie, groziło początkowo niebezpieczeństwo wybuchu gniewu, lecz uspokoiwszy się, tylko łagodnemi słowy upomniał grzesznego, który go usłuchał i się poprawił. Inny raz pewien kapłan zapomniał się i złem życiem dał wielkie zgorszenie. Gdy po odbyciu nadanej pokuty, na prośby ów kapłan stanął przed obliczem swego biskupa, tenże ukląkł przed nim, prosząc go o życie godne kapłana. Ten akt biskupa łagodnego tak go przejął, że odtąd stał się wprost perłą kapłańskiej świątobliwości. To też powiedział św. Franciszek: kto swojem stanowiskiem obowiązany jest karcić

poddanych, powinien prawdy mające być wypowiedziane wpierw ograć ogniem miłości, aby nagana straciła swą gorzkość, bo w przeciwnym razie wywoła jak niedojrzały owoc kwaśny tylko gorycz i ból. Kto prawdę łączy z łagodnością, ten błądzącemu róże rzuca w twarz".

Przytoczyć chciałbym tu przepiękne słowa św. Izydora biskupa, które czytamy w III nokturnie w jego dzień 4 kwietnia: „Qui in erudiendis atque intituendis ad veritatem populis pracerit, necesse est, ut in omnibus sanctus sit et in nullo reprehensibilis habeatur. Qui enim alium de peccatis arguit, ipse a peccato debet esse alienus. Nam qua fronte subjectos arguere poterit, cum illi statim possit correctus ingerere: ante doce te, quae recta sunt... Hujus sermo debet esse purus, simplex, apertus, plenus gravitatis et honestatis, plenus suavitatis et gratiae tractans de mysterio legis... scilicet ut praenoscat, quid, cui, quando vel quomodo praferat... Quique ita humlitate pariter et anetoritate praeesse debet, ut neque per nimiam humilitatem suam subditorum vita convelescere faciat, neque per immoderatam reveritatis potestatem exerccat, ut tanto cautius ergo commissos sibi, quanto durius a Christo indigari formidet. Tenebit quoque illam supereminentem donis omnibus caritatem, sine qua omnis virtus nihie est... In quo etiam hospitalitas ita erit praecipua, ut omnes cum benignitate et caritate suscipiat".

5. Dalszym powodem zachęcającym nas do łagodności i dobroci względem naszych parafjan, to powaga naszego stanu kapłańskiego i urzędu. Cała nasza praca kapłańska czy to przy ołtarzu, czy w biurze, czy w podwórzu nawet, to wszędzie sprawa boża: „tu es sacerdos semper et in omnibus." Każdy chyba przyznać musi, że zupełnie nie odpowiada naszej godności kapłańskiej głośne i niesforne szkalenie, rzucanie słowami prostemi, pospolitemi lub nawet klątwą i złorzeczeniem. Zdarzyło się gdzieś w pewnym kościele podczas misji, że proboszcz oburzywszy się na organistę czy zakrystjana o coś zaczął krzyczeć w kościele, tak że misjonarz czuł się zmuszony zaraz na miejscu księdzu zwrócić uwagę na niewłaściwe postępowanie i narażenie całej pracy misyjnej na bezowocność. Mogą oczywiście zajść nam wszystkim niespodziane zdarzenia wywołujące oburzenie i niecierpliwość osobliwie, gdy nasz temperament jest żywy, ostry, ale in omni patientia et doc trina napomina św. Paweł.

Niezbędnym warunkiem korzystnego pasterzowania jest pozyskanie szacunku, zaufania i miłości parafjan, bo tylko wtedy będą śmiało zbliżali się do swego pasterza, otwierali bez obłudy przed nim serca swe, zapytywali się, radzili, przyjmą chętnie naukę, radę, przestrogę, upomnienie i też wykonają; duszpasterz pozna tedy swoich parafjan prawdziwie, zyska szacunek i chociaż znajdą się — jak to bywa wszędzie, przeciwnicy niezadowoleni, to zamilkną na widok serdeczności duszpasterza i większa część parafjan stanie po jego stronie. Gdy parafjanie widzą, że ich duszpasterz jest ojcem kochającym swych parafjan, miły jest dla dzieci, cierpliwy w konfesjonale, chętnie odwiedza chorych, pięknie odprawia nabożeństwa, zawsze gotów z radą i pociechą, posłuży choć małą przysługę, obchodzi się po ludzku, łagodnie, poważnie czy to w domu, czy w polu, na ulicy, mile się przywita, rozmówi, to parafjanie rzeczywiście wprost przylgną do swego duszpasterza. A zaś przeciwnie, jeżeli on jest sztywny i surowo obcuje z parafjanami, mają go za dumnego lub hardego. Taki kapłan staje się nieznośnym, będą go się bać parafjanie, drżeć przed nim, osobliwie dzieci, słuchać tylko z mruczeniem lecz bez miłości i czci, stronić będą od niego, zamykać serca, wyzywać między sobą, i burzyć jeden drugiego. Wytworzy się stosunek nieznośny, a

duszpasterz bez powagi, wzgardzony, a może co gorsza może wprost znienawidzony, to pożałowania godne nieszczęście dla parafji; bo lud łatwo przenosi wzgardę i nienawiść z osoby swego księdza na całe duchowieństwo i Kościół. Dlatego pilnie powinien duszpasterz unikać wszystkiego, co go czyni znienawidzonym jak n. p. procesy z parafjanami, sprzeczki, niepotrzebne mieszanie się w cudze interesa i sprawy familijne, zdzierstwo za posługę kapłańską, osobliwie w razie niemożności zapłacenia lub biedy, wyzywanie z ambony w słowach ordynarnych i w sprawach osobistych. Takie postępowanie to nie jest duszpasterstwo, to zgorszenie dane dla parafjan przez swego księdza. Nie mówić złych rzeczy na swoich parafjan przed obcymi, bo ludzie ciągle się schodzą, stykają, opowiadają sobie słowa i czyny nasze, i nieraz w krótkim czasie okoliczną drogą parafjanie, osobliwie nieprzyjaciele dowiedzą się słowa księdza, przekręcą, dodadzą, rozniosą i dalej burzą parafję. Przeciwnie zaś, mówić dobrze lub przynajmniej milcząc albo sławy ich broniąc, okazując życzliwość publicznie czy prywatnie, zyska sobie duszpasterz szacunek i miłość.

To też Nowy Rytuał Tit. V cap. 5 nr. $^4/_5$ upomina kapłana przy chorym, co i wszędzie stosowne: Sacerdos ea, quae sacerdotes Domini decet, honestate et gravitate se habeat... et benigni ac providi Pastoris caritatem et operam requirat. Chciałbym tu powtórzyć słowa wypowiedziane w artyku'e moim zeszłorocznym p. t. „Kapłan a chorzy“ (Głos Kapłański № 8 1929 str. 245—249) a stosowne i do dzisiejszego tematu: Osobliwie w dzisiejszych czasach burzliwych, gdzie nas kapłanów nasi wrogowie szpiegują na każdym kroku, a sekciarze każdą plamkę życia naszego, postępowania i charakteru wyzyskują na zohydzenie i poniżenie kleru katolickiego, trzeba nam unikać wszystkiego, co odstrasza lud od nas kapłanów, a więc niechęć, szorstkość, wygadywanie, szkalenie, — ale miłością i gorliwością utrzymać serdeczną łączność z ludem naszym, aby nie stracić zaufania, ale niechętnych i obojętnych i ospałych pozyskać z powrotem i przywiązać do siebie i do Kościoła“. I statut 32 synodu dyecezji chełmińskiej tak pięknie duszpasterzy napomina: clerici omnes, praesertim beneficiarii, sint cunectis affabiles, mites et humiles corde, simi!er Salvatori nostro, qui non venit in mundum, ut ipsi ministraretur, sed ut aliis ministraret. Pauperes, oppressos, infirmos, tentatos, tribulatos, peccatores juxtu exemplum Boni Pastoris amplectantur fervido corde sacerdotali“. I do nas kapłanów odnoszą się słowa Psalmu 4, 5: irasiimini et nolite peccare“.

Prawda to, że w naszych parafjach wszędzie trafią się ludzie złośliwi i uporni, którzy księdzu robią trudnośc' i choćby aniołem był, ich nie zadowoli. Lecz ogólnie rzecz biorąc, lud nasz jest spokojny, czci kapłana, jest chętny, płaci swoje ofiary, przynosi nam dobrowo'nie i chętnie na Msze św., daje nam swoje usługi i utrzymanie nasze nieraz rzeczywiście zapracowanym wdowim groszem, z czcią zapuka do drzwi naszego biura, czyż więc nie jest to vere dignum et justum est, aequum et salutare, że traktujemy go oględnie, jesteśmy dla niego grzeczni, mili, serdeczni w obejściu się z nim?! A jak to boleśnie się słyszy żale od ludzi, że ksiądz szorstko ich ofukał, traktuje słowem hardym, co pozostawia w sercu gorycz i zniechęcenie jak to już wyżej wspomniałem. A jeszcze gorzej, gdy z hardością łączy się auri sacra fames. Wtenczas lud sobie robi swoje uwagi cierpkie i szydercze, które nam kapłanom nie wyjdą na chlubę. A już doprawdy strzeżmy się ostrego występowania w szatach liturgicznych, w kościele, w procesji, na cmentarzu, bo to może być wprost zniewagą świętego miejsca i zgorszenie, że z tabernakulum

mógłby się odezwać do nas Pan Jezus jak w onczas do uniesionych gniewem apostołów Jana i Jakóba: „nescitis, cuius spiritus estis.

II. **Praktyczne zastosowanie łagodności i dobroci.**

1. Na ambonie. Z ambony głosimy Chrystusa i to ukrzyżowanego. Główny cel kazania to: ut paceat, placeat, move at. Zło tępić i karcić trzeba — argue, obsecra, increpa — ale in omni patientia et doctrina. Słowo nagany trzeba z pewnym naciskiem wypowiedzieć, lecz poważnie, umiarkowanie i przyzwoicie. Pan Jezus karcił faryzeuszów, zwał ich grobami pobielonymi, rodem żmiji, aby wyrazić ich fałsz i złośliwość, lecz nigdy nie rzucał słów niegodnych jego ust. Groził Korazaim i Betsaidzie i innym miastom, ale w słowach pełnych majestatu i powagi, nad Jeruzalem biadał boleśnie i płakał, lecz nie rzucał słów niegodnych. Nigdy na ambonie nie powinniśmy się dać unieść gniewem, aby zapomnieć umiarkowania i użyć słów brudnych, niegodnych ust kapłana i miejsca świętego, bo to przekracza już i zwykłą przyzwoitość. Mało to świadczy o roztropności pastoralnej, jeżeli osobiste zajścia odgrzewa się na ambonie we formie ostrej. Grubjaństwa nie naprawią niczego, lecz wywołują tylko śmiech, oburzenie, rozgoryczenie i bunt, a poniżają samego kaznodzieję. Nieraz rozmowa prywatna, spokojna, w cztery oczy, odrazu usunie wielkie nieporozumienia, a już nie zanośmy osobistych spraw na ambonę. Pamiętajmy na słowa Pana Jezusa: ecce ego mitto vos sicut agnos inter lupos. Nawet największy grzesznik i nasz wróg ma prawo do godnego traktowania go przez duszpasterza, a doświadczenie uczy, że łagodnością więcej osiągniemy niż tupetem i wyzwiskiem. „Charitas Christi urget me“ ma być zasadą i motorem czynów naszych, a nie „ira et indegnatio“; bo mówi pięknie św. Paweł II Kor.. 5, 18. Christus dedit nobis ministerium reconciliationis. Św. Jan z Awili powiedział: nie znam innej reguły w kaznodziejstwie jak miłość Boga i gorliwość chwały Jego. A św. Dominik miłość zwie księgą kaznodzieji. Miłość zachowa nas na ambonie od rozgoryczenia a nauczy taktu homiletycznego. Caritas patiens est, benigna est, non agit perperam, non irritatur (I Kor. 13, 4, 5).

2. Jeszcze więcej jak na ambonie ma być kapłan łagodny i dobrotliwy i cierpliwy w konfesjonale. Konfesjonał, to trybunał miłosierdzia Bożego i to bezgranicznego. Spowiedź, otwarte wyznanie grzechów może złych, brudnych, wielkich i licznych— to rzecz ciężka dla nas wszystkich. Ile to potrzeba ofiary i zaparcia się siebie samego, aby usta otworzyć do wypowiedzenia własnego oskarżenia się, gdy strach i wstyd gardło zatyka. Lekarzami jesteśmy grzechem schorzałych dusz, przyjąć mamy grzeszników z wyrozumieniem, uprzejmością i chętną poradą, pocieszyć, podnieść, wlać otuchę w serce, a nie opryskliwością odtrącać. Obyśmy sobie zawsze świadomi byli tej naszej wielkiej władzy i odpowiedzialności w konfesjonale. Duch św. prowadzi nam dusze grzeszników do konfesjonału: „auctoritate Christi ego te absolvo. — a Pan Jezus nie łajał Marji Magdaleny ani cudzołożnicy, lecz z miłością przyjął i rzekł: idź w pokoju, a dobroć Pana Jezusa u studni Jakubowej wyciągnęła ze samarytanki całą jej spowiedź generalną. Umarłych na duszy mamy wskrzeszać, a nie hardością dobijać konających. Pamiętajmy, że Bóg nas postanowił pośrednikami pomiędzy Bogiem a ludźmi w miłosierdziu: Christus dedit nobis ministerium reconciliationis. Lepiej nam będzie, gdy na sądzie bożym odpowiadać będziemy za zawielką łagodność, którą pozyskaliśmy dusze, jak za zawielką surowość, którą duszę choćby jedną odtrąciliśmy od siebie i od Boga. Nigdy nie okazujmy penitentom naszym wzgardy dla ich upadku,

ale współczucie i dobrą wolę i chęć udzielenia pomocy do powstania z grzechu a szczególnie nałogowego. Nie brak u nałogowców dobrej woli jak słabość i brak energji ich do upadku ponownego prowadzi. Tam trzeba dopomódz, dźwignąć a nie łamać do reszty. Oczywiście, gdzie trzeba, należy z naciskiem złe potępić, ale dla grzesznika być łagodnym. Św. Alfons Ligoury był sumiennym i doświadczonym spowiednikiem a powiadają o nim, że nigdy mu się nie zdarzyło, żeby bez rozgrzeszenia zatwardziałych grzeszników oddalił od konfesjonału, ale dobroć jego i łagodność i cierpliwość rozbrajała i miękczyła serce twarde. Patientes estote ad omnes,—pisze św. Paweł (I. Tes. 5, 14). Cóż ciągnęło tyle tysięcy i największych grzeszników do św. Jana Vianneya, proboszcza z Ars? nie jego wiedza wielka, której jak wiadomo, nie posiadał, ale jego cnota, serdeczność, miłość, łagodność, uprzejmość w domu, w kościele, na ambonie, a szczególnie w konfesjonale. Uczmy się więc od tych wielkich duszpasterzy i spowiedników prawdziwych cnót spowiedników. Jest rzeczą zrozumiałą, że są nieraz i ostre temperamenty,spowiednik denerwuje się dłuższem słuchaniem, przystąpią do konfesjonału penitenci niezdarni, powolni, ociężali, nie dobrze przygotowani, co denerwuje, lecz pomimo to starajmy się o cierpliwość i łagodność, bo szorstkość, niecierpliwość, jakie ostre nie dobre słowo może zamknie penitentowi usta, odbierze zaufanie, zniechęci, może wprost odtrąci i może spowiednik staje się przyczyną niedobrej lub niegodnej spowiedzi. Osobliwie gdy jesteśmy ze słusznych względów i powodów zmuszeni rozgrzeszenia odmówić, to czyńmy to łagodnie, tłomacząc penitentowi, że tego nie czynimy ze złości lub zemsty, ale dla dobra jego, jak to św. Paweł II, Kor. 7, 12; pisałem (naganę) nie dla tego, który krzywdę czynił... ale żeby się pokazało pilne staranie, które mamy o was przed Bogiem — tak i spowiednikowi niech zależy na poprawie penitenta, a skutek będzie dobry.

O obcowaniu z parafjanami w biurze i w ogólnem życiu duszpasterskiem już powyżej mówiłem — dignum et justum est, aequum et salutare, abyśmy z parafjanami naszymi obchodzili się po ludzku, uprzejmie, serdecznie, a praca duszpasterska wyda napewno za łaską Bożą obfity plon.

Ks. F. P. dz. — Pom.

Świeccy w presbiterjum.

Należy się wielkie uznanie J. E. Arcybiskupowi Metropolicie Wileńskiemu, że się zwrócił do Kongregacji Obrzędów z następującemi pytaniami:

1) „Czy można tolerować, pomimo wielu zakazujących dekretów św. Kongregacji Obrzędów, przez wzgląd na trwający od niepamiętnych czasów zwyczaj, aby osoby świeckie podczas uroczystej Mszy św. wchodziły do presbiterjum i tam stały lub siedziały?

2 Czy można dopuścić, **aby podczas nabożeństw przebywali w prezbiterjum ministrowie Rzeczypospolitej, wojewoda, starosta powiatowy lub wyższe w danej miejscowości szarże wojskowe?**

3 Czy można dopuścić, aby podczas nabożeństwa **Najwyższy Przedstawiciel Władzy cywilnej Państwa** zajmował siedzenie, do tego specjalnie przygotowane na wzniesieniu, z klęcznikiem, pokrytym oponą, w asystencji dwóch oficerów?“

Kongregacja Obrzędów po wysłuchaniu zdania specjalnej Komisji i po rozważeniu wszelkich okoliczności, uważała za konieczne na postawione pytania odpowiedzieć: **na pierwsze i drugie — przecząco,** według Ceremonjału Biskupiego ks. 1. rozdz. XIII, n. 13; Kan. 1263 Kod. Pr. Kan. i dekretów; **na**

pytanie trzecie — przez wzgląd na zwyczaj można dopuścić".

Kanon 1263 brzmi:

§ 1. Potest magistratibus, pro eorum dignitate et gradu, locus in ecclesia esse distinctus, ad normam legum liturgicarum.

§ 2. Sine expresso Ordinarii loci consensu nemo fidelis locum habeat in ecclesia sibi suisque reservatum; Ordinarius autem consensum ne praebeat, nisi ceterorum fidelium commoditati sit sufficienter consultum.

§ 3. Ea semper factis in concessionibus inest tacita conditio, ut Ordinarius possit, ex iusta causa, concessionem revocare, non obstante quolibet temporis decursu.

Odpowiedź Kongregacji rozesłała do pism Katolicka Agencja Prasowa i od siebie dodała uwagę treści następującej:

„Powyższa odpowiedź św. Kongregacji Obrzędów, której dekrety, odpowiedzi i wyjaśnienia stanowią autentyczny tekst katolickiego prawa liturgicznego, obowiązującego duchowieństwo i wiernych, bez względu na urząd lub stanowisko, ostatecznie rozstrzyga kwestję, która zresztą jasno była określona przez odwieczne prawo Kościoła i porządek przy spełnianiu Służby Bożej. Obecnie z tem większą ścisłością należy się do tego prawa stosować, a żadna osoba duchowna nie może jego inaczej, niż ono głosi, pojmować lub wyjaśniać w praktyce".

Takby być powinno. Niestety od zasady do praktyki bardzo daleko. Możnaby na poczekaniu wymienić bardzo wiele dekretów ostatnich Kongregacji obrzędów, które podawane w czasopismach miesięcznych diecezjalnych, a więc dochodzące do wiadomości naszej nie są wprowadzane do praktyki i wszystko idzie po dawnemu. Ten sam los spotka i dekret Kongregacji obrzędów, co do wchodzenia świeckich do prezbiterjum.

Dekrety Kongregacji Obrzędów obowiązują pod sumieniem tak, jakby były wydane przez samego Papieża bezpośrednio, wyraźnie taż Kongregacja orzeka,: Decreta S. R. C. et responsiones ab ipsa scripto formaliter editae eamdem habent auctoritatem ac si immediate a Summo Pontifice emanaverint (S. R. C. 23 Mai 1846 N. 2916).

Mamy więc, jeśli sumiennie rzecz weźmiemy, obowiązek do dekretu wymienionego stosować się w każdej świątyni. Ale, co począć, jeśli gdzie za tym dekretem nie pójdzie sumienie duszpasterza? Podwładni kapłani nie mogą na swoją rękę przeprowadzać prawa, bo się swoim przełożonym narażą bez pożytku, ale adeundus est loci Ordinarius, qui **stricte tenetur** opportunis remediis providere, ut rubricae et S. R. C. decreta rite serventur (S. R. C. 17 sept. 1822 N. 2621)

Bezwzględnie dla utrzymania jedności w każdej świątyni parafjalnej i dla powstrzymania dowolności według zdania poszczególnych Ks. Proboszczów należy oczekiwać, że sami Ordynarjusze dekret wywołany wystąpieniem Arcybiskupa Wileńskiego zakomunikują do wykonania bezwzględnego w swojej diecezji.

Zachowanie się świeckich w kościele*).

Świeccy nie mogą wchodzić do sanktuarjum[1]). Piękną jest rzeczą zachowywać starożytny zwyczaj, aby mężczyźni zajmowali oddzielne miejsca od niewiast[2]); więc by stali po stronie epistoły, a niewiasty po stronie ewangelji[3]),

*) Ceremonjał parafjalny Bpa Nowowiejskiego.

[1]) Caerem. epp. l.I. c. 13; Ś. K. Obrz. d. 4 Lutego 1600 i 21 Lutego 1604, Compostellana; d. 20 Kwietnia 1663, Senogallien. —

[2]) Caer. epp. l. I, c. 5, n. 7. Św. Karol Boromeusz starał się, aby zwyczaju tego nigdzie nie znoszono, ale owszem, gdzie mógł, go przywracał. Concil. Mediolanem. 4, de religiosa in sacris licis conversatione. — [3]) Micrologus, c. 9; Duranti, de Ritibus Ecclesiae Cathol. l. I,

dzieci mogą być umieszczone na przodzie, starcy w tyle w ławkach, które mogłyby także służyć dla przodujących w śpiewie Różańca; inni zajmowaliby środek kościoła. Gdyby obszar kościoła lub inne niedogodności na to rozmieszczenie nie pozwalały, mężczyźni mogliby się mieścić bliżej sanktuarjum, niewiasty za nimi.

Wierni tak powinniby się zachować w kościele, aby, o ile możności, swojem zachowaniem się swoje zjednoczenie z nabożeństwem okazywali [4]). Możnaby z bractwa[5]) kogo wybrać, coby znakiem jakim ostrzegł wszystkich, jak się im za chować trzeba; on, albo jego towarzysz otwieraliby drogę Celebransowi idącemu do ołtarza lub powracającemu, szliby na czele procesji[6]) i po za Celebransem. Utrzymywaliby porządek w kościele i na procesji. Kościół pozwala, aby zajmujący się zaprowadzeniem porządku w kościele mieli pewne odrębne ubranie, jak np. suknię dłuższą niebieską, ciemną, szarfę czerwoną, przewieszoną przez ramię, i w ręku laskę grubą, na końcu której mógłby być posążek Patrona miejscowości. Zresztą ubranie to zależy od zwyczaju.

Kto wejdzie do kościoła, nim pójdzie na swe miejsce, uklęknie na jedno kolano przed ołtarzem, na którym stoi cyborjum z Najświętszym Sakramentem: toż samo czyni, wychodząc z kościoła lub przechodząc przed cyborjum.

W niektórych krajach jest zwyczaj że niewiasty zamiast przyklękania na jedno kolano przed Najśw. Sakramentem nie przyklękają lecz czynią pokłon. Biskup Nowowiejski w dawnem wydaniu swego Ceremonjału Parafjalnego wypowiedział się, że u nas ten zwyczaj nie znajdzie zastosowania. Wyrażamy jednakże przekonanie, że wobec takich strojów, jakie mają obecnie niewiasty, należałoby wzywać je, aby się raczej kłaniały przed Najśw. Sakramentem, niż przyklękały, bo istotnie ohydnie wyglądają, gdy przyklękają na jedno kolano, mając sukienki podcięte aż do kolan. Gdy Najświętszy Sakrament jest wystawiony, albo gdy jest otwarte cyborjum, albo w czasie Mszy św. od konsekracji do komunji, klękać należy na oba kolana i głębokim ukłonem głowy oddać cześć Panu Bogu.

c. 18; Catalani in Pontific. p. II, t. I, § I, n. 13. — [4]) Gavanti in Miss. p. I, t. 17 in fine; Bauldry p. III, c. 16, n. 26. — [5]) Między bractwami w kościele, pierwszeństwo ma bractwo Najświętszego Sakramentu (Ś. K. Obrz. d. 18 Czerwca 1639, Lunen., Sarzanen). Inne bractwa liczą starszeństwo od daty swej erekcji.

[6]) Caer. epp. l. II, c. 27, n. 5; Ś. K. Obrz. 15 Czerwca 1789, Milevitana.

Piecza duszpasterska nad młodzieżą duchowną.

Są szczęśliwe parafje, z których Pan Bóg powołał do Swej służby świętej młodzieńców. Po skończonym roku szkolnym w uczelniach duchownych, czyli seminarjach, powrócili oni do parafji i czas dwumiesięczny wypoczynku letniego spędzą u swojej rodziny. Ale, Ks. Proboszcz jednakże ma pamiętać, że ten młodzieniec należy do naszego stanu kapłańskiego i ma go swoją troską otoczyć, aby powołania św. nie stracił, lub niegodnie i niezgodnie z tem powołaniem postępował. A to tak trudno utrzymać regulamin, który młody alumn, wyjeżdżając na wakacje, dostał od swych przełożonych, a którego się ma trzymać właśnie, aby przystojnie postępował. W tej sprawie Ks. Proboszcz zechce młodemu lewicie okazać pomoc duchowną.

Seminarjum mniejsze warszawskie następujący nakreśliło regulamin swym wychowańcom i rozdało na wyjezdnem:

Alumn winien pamiętać o wzniosłem swem powołaniu i tak postępować, aby całe jego zachowanie było świadectwem i wyrazem tego powołania.

Ku temu posłuży mu zachowanie następującego regulaminu:

1) Rano winien wstawać o wyznaczonej godzinie i możliwie tej samej.
2) Medytacji i czytania duchownego nigdy bez bardzo ważnych powodów nie opuszczać.
3) Winien się starać, aby i w dni powszednie na Mszy św. bywać, do Mszy św. służyć i do Komunji św. przystępować.
4) O ile to możliwe, nawiedzać Najśw. Sakrament po południu.
5) Nigdy nie opuszczać modlitwy porannej i wieczornej, a przedewszystkiem rachunku sumienia i cząstki różańca.
6) Winien codziennie pewien czas poświęcić na poważne studjum i na pożyteczną lekturę.
7) Unikać towarzystwa płci innej, a gdy konieczność do tego zmusi, winien zachować powagę i skromność.
8) Nie wstydzić się i nie unikać pracy fizycznej, gdy warunki rodzinne tego wymagają.
9) Dla wszystkich winien być uprzejmy i grzeczny, a przedewszystkiem dla rodziców i księży.
10) Niniejszy regulamin należy okazać księdzu proboszczowi, w którego parafji czas dłuższy będzie przebywał, poprosić o przeczytanie, podpisanie, a przy wyjeździe o świadectwo moralności w kopercie zamknięte".

Regulamin powyższy daje wskazówki i dla alumnów wyższego seminarjum. Owszem alumni w sutannach kapłańskich tembardziej mają przykładne życie w parafji prowadzić, aby łaski powołania nie stracić. W trosce o powołanie Biskupi diecezjalni zakładają własne letniska, i w nich polecają alumnom wakacje spędzać zwłaszcza, gdy w rodzinie nie znajdują odpowiedniego mieszkania. Byłby to wyraz miłosierdzia pięknego, gdyby Ks. Proboszcz przygarnął pod własną strzechę młodego lewitę, który mieszka w parafji u rodziny, nie mającej odpowiedniego pomieszczenia. Może to nie będzie łatwem w każdej plebanji, ale natomiast każda plebanja może i ma mieć serce dla przyszłego kapłana, roztaczając jak najdalej idącą pieczę nad duszą jego. Tylko wtedy z spokojnem sumieniem przy końcu wakacji wyda się świadectwo młodemu Lewicie, który musi je przedstawić władzy w Seminarjum, świadectwo, oparte na prawdzie zgodnie z postępowaniem, ale samopas niepuszczonem.

Non licet tibi habere uxorem fratris tui.

Dzienniki doniosły, w połowie Czerwca b. r. że biskupa z Walencji (Wenezuela) monsignora Montes de Oca, skazano na wygnanie, ponieważ miał odwagę potępić publicznie powtórne małżeństwo pewnego rozwodnika, który zajmuje wysokie stanowisko w hierarchji rządowej kraju. Obecnie znane są bliższe szczegóły tej sprawy.

Wspomniany dygnitarz państwowy, mszcząc się za nieotrzymanie rozwodu, oskarżył biskupa przed rządem o łamanie praw republiki. Mgr. Montes de Oca zmuszony był pojechać do stolicy kraju, Caracas, aby bronić się przed postawionemi mu zarzutami, ale świat rządowy był już uprzedzony do niego. Sędziowie nietylko że nie uznali jego stanowiska, które było obroną prawdy i sprawiedliwości, ale zażądali, aby zrzekł się biskupstwa. Biskup, oczywiście, odmówił, twierdząc słusznie, że otrzymał swój urząd pasterski od Stolicy Apostolskiej, i tylko ona może mu go odebrać, poczem wrócił do domu. Zmuszony po raz drugi udać się do Caracas, Mgr. Montes de Oca zatrzymany był na drodze. Zaproponowano mu, aby niezwłocznie opuścił kraj. Ponieważ zaprotestował przeciwko temu, wsadzono go przemocą do samochodu i odstawiono do portu La Guaira i, nie pozwoliwszy nawet po-

rozumieć się z najbliższymi, wywieziono okrętem na wyspę Trinidad.

Dokonany gwałt wywołał tak silne protesty ze strony ludności, że rząd poprosił biskupa Walencji, aby wrócił do kraju, ale pod warunkiem, że odwoła to, co powiedział o małżeństwie owego dygnitarza, lecz biskup odmówił.

Niestety i my w Polsce mamy na urzędach niższych i wyższych odstępców od Wiary i Kościoła dla ożenku po rozwodzie, w heretyckich wyznaniach otrzymanym. Nie możemy z takimi panami być w stosunkach osobistych, choćbyśmy mieli w następstwie ponosić przykrości, jakie nam mogą okazywać z tytułu swego stanowiska. Ani bywać w ich mieszkaniu, ani przyjmować u siebie jako gości, nie wolno nam. Możemy mieć z nimi stosunki, jedynie, gdy urzędują i w zakresie potrzeb urzędowych, a po za tem niech słyszą od nas prawdę, jakiej bronić mamy: non licet tibi habere uxorem fratris tui.

Bractwa i związki pobożne.

1. **Pojęcie.** Związek pobożny (pia unio) jest stowarzyszeniem wiernych w celu wykonywania dzieł pobożności i miłości (caritatis). Związek pobożny utworzony w formie ciała organicznego zowie się sodalicją. Bractwo (confraternitas) zaś jest sodalicją czyli pobożnym związkiem w formie ciała organicznego założonym, dla pomnożenia kultu publicznego (kan. 707). Dawniej bractwa miały za główny cel miłosierdzie chrześcijańskie, a za drugi nabożeństwo. Istniały więc bractwa pogrzebowe, a nawet zajmujące się drogami i mostami; ci ostatni zwani fratres pontifices, rozszerzeni zwłaszcza we Francji południowej, dbali o drogi i mosty i o bezpieczeństwo pielgrzymów. Bractwo to zatwierdził Klemens II, a zniósł Pius II, z powodu nadużyć. Obecnie przeważył w bractwach cel kultu. Dawniejsze bractwa miały zewnętrzne formy o wiele okazalsze niż obecnie.

2. **Erekcja bractw.** Bractwa można zaprowadzać tylko przez formalny erekcyjny dekret; tymczasem inne związki pobożne (piae uniones potrzebują tylko potwierdzenia (approbatio) ordynarjusza, a mając je, zdolne są, choćby nie miały osobowości moralnej, zyskiwać łaski duchowne, a zwłaszcza odpusty (kan. 708). Lecz bez tej osobowości nie są zdolne do posiadania majątku. Bractwa są osobami moralnemi. Niektórych bractw nie może sam biskup założyć. Np. bractwo różańcowe można założyć tylko za zgodą generała Dominikanów. Dawniej musiano zachować dekret Klemensa VIII Quaecumque z 7 grudnia 1604, który zakonnicy ściśle musieli przestrzegać. Wikarjusz generalny musi mieć mandat specjalny od ordynarjusza na erekcję bractwa; wikarjusz kapitulny nie może wogóle erygować bractw (kan. 686, § 4).

3. **Wezwanie czyli tytuł.** Jako tytuł czy imię bractwa albo związku pobożnego należy wziąć jaki przedmiot Boga, albo tajemnicę wiary chrześcijańskiej, święto Pana Jezusa albo Matki Najświętszej, albo imię Św. Pańskich, albo pobożny cel sodalicji (kan. 710).

4 **Miejsce.** Nie należy zaprowadzać lub potwierdzać w temsamem miejscu kilka bractw albo pobożnych związków tegosamego tytułu i celu. Ale wolno to czynić w wielkich miastach, byle te stowarzyszenia były w dostatecznej odległości od siebie, zdaniem miejscowego ordynarjusza (kan. 711, § 1). Wielkiem jest miasto stutysięczne. Miejscowi ordynarjusze mają się starać, aby **w każdej parafji założono bractwa Najśw. Sakramentu i nauki chrześcijańskiej,** a te prawnie założone są temsamem afregowane przez prawo do arcybractw w Rzymię (kan. 711, § 2). Dalej, nie należy bractw i związków pobożnych zaprowadzać gdzieindziej jak tylko w kościele al-

bo w kaplicy publicznej, a przynajmniej półpublicznej; a w kościele katedralnym tylko za zgodą kapituły. W kościołach zakonnic może miejscowy ordynarjusz pozwolić tylko na założenie stowarzyszenia żeńskiego lub pobożnego związku, którego zadaniem jest wyłącznie modlitwa, a wyposażone jest jedynie w łaski duchowne (kan. 712).

5. **Przywileje.** Zakonnicy mogą i powinni przypuścić bractwa i związki pobożne przez się ustanowione do tych łask duchownych jedynie, których im użyczyła Stolica św. z zaznaczeniem, że do tych łask w poszczególe i wprost wymienionych mogą być przypuszczeni inni; a jeżeli to są łaski w Rzymie jeszcze nie opublikowane, należy je poszczególnym (singulis) ogłosić i to po zawiadomieniu ordynarjusza miejscowego (kan. 713, § 1).

6. **Ubiór i oznaki.** Członkowie (confratres) nie mogą brać udziału w nabożeństwach — jako bractwo — jeżeli nie są przybrani w habit czy odznaki swej konfraternji. A niewiasty mogą się do konfraternji zapisać tylko dla zyskania odpustów i łask duchownych członkom użyczonych (kan. 709). Konfraternjom zaprowadzonym przez zakonników nie wolno występować na publicznych procesjach i innych nabożeństwach w habicie i odznakach własnych, bez specjalnego zezwolenia miejscowego ordynarjusza (kan. 713, § 2). Taksamo konfraternja nie może bez jego pozwolenia tego habitu i odznak odmieniać lub odrzucić (kan. 714).

7. **Zebrania brackie.** Ordynarjusz miejscowy ma prawo na zebraniach brackich sam lub przez swego delegata przewodniczyć, lecz bez prawa głosowania, choćby te zebrania odbywały się w kościołach lub w kaplicach, należących do zakonników; ma prawo potwierdzać wybranych urzędników brackich, a niegodnych i niezdatnych odrzucać; statut i inne prawidła, jeżeli nie są potwierdzone przez Stolicę św., poprawiać i potwierdzać. Konfraternja ma zawczasu zawiadomić ordynarjusza miejscowego czy jego delegata o zebraniach nadzwyczajnych, inaczej ma ordynarjusz prawo niedopuścić do nich lub ich uchwały unieważnić (kan. 715).

8. **Nabożeństwa.** Gdy bractwa i związki pobożne mają własne kościoły, to mogą z zachowaniem odnośnych przepisów, niezależnie od proboszcza odprawiać obrzędy nieparafjalne, byle tylko to nie przyniosło szkody pracy parafjalnej w kościele parafjalnym. Tosamo obowiązuje, gdy kościół należący do bractwa, jest zarazem parafjalnym. W razie wątpliwości, czy nabożeństwa brackie nie przeszkadzają pracy parafjalnej, rzeczą jest ordynarjusza kwestję tę rozstrzygnąć i podać praktyczne wskazówki postępowania (kan. 716). Gdy zaś bractwa są zaprowadzone w kościołach nie należących do bractwa, to mogą odprawiać swe obrządki kościelne w kaplicy lub przy ołtarzu, przy którym są zaprowadzone, z zachowaniem kan. 716 i własnego statutu (kan. 717, § 1). Dawniej stosunek bractwa do proboszcza określał dekret św. Kongregacji odpustów z 10. XII. 1703 r., potwierdzony 12. I. 1704 r. Bractwa w procesjach zwykłych i w innych zapowiedzianych przez ordynarjusza miejscowego, powinny brać udział kolegjalnie z odznakami i pod własnym krzyżem, jeżeli inaczej ordynarjusz nie zarządzi (kan. 718).

9. **Majątek, bractwa i związku** pobożnego, zaprowadzonego w kościele niewłasnym albo we własnym, lecz który jest zarazem parafjalnym, ma być oddzielony od majątku parafji i kościoła (kan. 717, § 2).

10. **Przeniesienie.** Za przyzwoleniem ordynarjusza miejscowego można bractwo lub związek pobożny przenieść z jednego miejsca na drugie, jeżeli prawo lub statut, potwierdzony przez Stolicę św., przeniesienia nie zabrania, a gdy bractwo lub związek pobożny jest zastrzeżony jakiemu zakonowi, to trzeba

zgody i przyzwolenia właściwego przełożonego (kan. 719).

W sprawie opłat do Kasy Chorych.

J. E. Ks. Biskup Łomżyński wydał następujący okólnik do swego Duchowieństwa: „Ponawiają się wypadki, w których Ks. Ks. Proboszczowie w nieodpowiedni sposób bronią się przed ściąganiem niesłusznie nałożonych podatków lub składek do Kas, Chorych. Niektórzy Księża lekceważą pierwsze doniesienia urzędów podatkowych lub zarządów Kas chorych, dopuszczają do rozprawy sądowej w nieobecności zainteresowanego księdza, a dopiero gdy zjawia się komornik, przyjmuje go z oburzeniem, nieraz nawet obrażają jego lub sądy. W następstwie rzecz dostaje się do prokuratora.

Kapłan nie powinien nigdy zapominać w rozmowach i korespondencji o godności swego stanu i nigdy nie tracić spokoju i panowania nad sobą. Jego przewinienia i karygodne zachowanie się przynoszą ujmę nietylko jemu, ale całemu stanowi kapłańskiemu.

Co do rzeczy samej należy postąpić jak następuje:

1. Przeciwko wygórowanemu podatkowi należy wnieść sprzeciw do Komisji odwoławczej szacunkowej przy Urzędzie Skarbowym, w razie nieuwzględnienia, do Izby Skarbowej, lecz nałożony podatek w swoim czasie, zwłaszcza w rece komornika, trzeba zapłacić bez robienia komornikowi przykrości.

2. Służbę osobistą proboszcz w mieście winien zabezpieczyć w Kasie chorych i składki opłacać. Służba proboszcza na wsi jest uważana za służbę rolną, którą nie we wszystkich powiatach się zabezpiecza.

3. Służbę kościelną w Kasie chorych, a organistę nadto jeszcze jako pracownika umysłowego, zabezpiecza proboszcz tam, gdzie na opłatę składek zna'eść może fundusze, n. p. składki dobrowolne od parafjan.

Gdzie tych ofiar od parafjan na ten cel zebrać nie może, a służby kościelnej nie opłaca z własnych funduszów, służby kośc. w Kasie chorych zgłaszać nie potrzebuje. Gdy jednak otrzyma za to opuszczenie mandat karny lub mandat karny za niezapłacone składki, winien wnieść do sądu o rozpatrzenie sprawy. Jeśli tego nie zrobi lub na rozprawę sądową się nie stawi, sąd zawsze zasądzi sprawę przeciwko proboszczowi i upoważni komornika do ściągnięcia składki, a wówczas proboszcz już się bronić nie może.

Na rozprawę powinien proboszcz się stawić i przedłożyć poświadczenie Kurji, że proboszcz nie jest chlebodawcą sług kościelnych i że niema obecnie możności ściągania od parafjan potrzebnych funduszów na opłacenie za sługi kościelne oraz powołać się na wyrok Najwyższego Trybunału Administacyjnego z dnia 12 VI. 1928 III. 1231/8, który w sprawie ściągania składek u księdza w Suszynie z tytułu służby kościelnej przez Kasę Chorych wyraźnie postanawia, że proboszcz niema obowiązku płacić ze swoich dochodów wymierzonych składek. Od niekorzystnego wyroku I-szej instancji należy zaapelować do drugiej instancji.

TREŚĆ NUMERU:

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Adres Redakcji i Administracji Warszawa ul. Miodowa 17, m. 17.